Nr. 256. Lwów. — Piątek dnia 7 listopada. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1 10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies „ 2 10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3 —
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarneckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Herkulana. Jutro: św. 4 Koronatów. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 3, Zachód „ 4 „ 25 | Długość dnia g. 9 m. 22, Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 listopada.

Podobno ważą się losy jenerała Hurki; może pójdzie na emeryturę. Tak niesie wieść petersburska, ale nam raczej się zdaje, że jeśli będzie musiał opuścić posterunek warszawski, to otrzyma dowództwo jednej z owych trzech armij, na które wkrótce ma być podzielona cała zbrojna siła rosyjska. Zdaje nam się tak dla tego, że jenerał Hurko uchodzi za znakomitego wodza, a w Rosji wielki teraz brak talentów wojskowych, więc muszą tam bardzo szanować te, co mają. Ale petersburska wiadomość wyraźnie zapowiada dymisję z powodów już nam znanych. Mniej więcej dwa miesiące temu podaliśmy w liście z za kordonu opis nieszczęśliwego wypadku z trzema młodymi żołnierzami, których w ciągu kilku godzin osądzono i rozstrzelano za zabicie podoficera. Jednym z niewinnie posądzonych i rozstrzelanych przez dziwny upór jenerała Hurki był syn rosyjskiego bogacza Popowa, który poświęcił cały swój kolosalny majątek, aby pomścić śmierć jedynaka. Nieszczęśliwy ojciec dotarł aż do carowej. Ze wspomnianego wyżej naszego listu z za kordonu czytelnicy wiedzą, że wnet po straceniu trzech niewinnych żołnierzy zgłosiła się do sądu żona jakiegoś młynarza i zeznała, że to jej mąż, w przystępie zazdrości, zamordował podoficera. Nie dało się zatuszować tego wypadku, bo zabiegi Popowa znalazły poparcie u licznych przyjaciół Apuchtina, drącego koty z jenerałem Hurko — a waśń między nimi zaostrzyła się właśnie od połowy lata, to jest od owego memorjału, w którym jenerał Hurko przedstawiał carowi, że „rosyjska sprawa" dla tego opornie postępuje w Królestwie Polskiem, iż zaprowadzony przez Apuchtina system szkolny nadzwyczaj drażni Polaków i już od dzieciństwa robi ich wrogami wszystkiego, co rosyjskie. Zabiegi Popowa, popierane przez apuchtinowców, znalazły też chętnych protektorów w osobach tych dygnitarzy, których kiedykolwiek obraziła bardzo krewka pani Hurkowa. Więc z trzech stron forsowano sprawę niewinnie rozstrzelanych. Podobno dostarczono carowej wszystkich dowodów, a ona znów nie poskąpiła starań u męża. Potężna klika oligarchów panslawistycznych, mając do wyboru między Apuchtinem a Hurką, wolała stanąć po stronie pierwszego z nich, bo drugi zaczął im zanadto wyrastać nad głowę. Zgodnie uznano w Petersburgu, że w sprawowaniu czynności administracyjnych i sądowych jest za nogo Nows do wytłumaczenia się i wygrania, albo przegrania bitwy z trzema sprzymierzonemi siłami. Niebawem więc przekonamy się [illegible] na głowę. Wszystko to odbywa się tak z tajnych sprężyn, od Rosji, wszystko w ostateczności od jakiegoś bon mot, ale notujemy, że w warszawskim Zamku są podobno strapieni.

O innej jeszcze zmianie donoszą z Petersburga. Ustępuje pomocnik ministra oświaty, książe Wołkoński, a miejsce jego obejmie Kapuśtin, ten sam, który na stanowisku kuratora dorpackiego okręgu naukowego tak okrutnie dał się we znaki bałtyckim Niemcom. Prąd rusyfikacyjny staje się coraz silniejszym i wszechwładnym. O powodach tej zmiany tak donoszą. Żona księcia Wołkońskiego niedawno przeszła na łono katolickiego Kościoła, ma się rozumieć, potajemnie. Za taką zbrodnię jest w Rosji dla prawosławnych jedna kodeksowa kara — Sybir, ale podlegają jej tylko urzędnicy szczególnie niepewni, dla dystyngowanych osób jest kara łagodniejsza, np. przymusowe osiedlenie w jakiejś głuchej wiosce, albo rozkaz wyjazdu za granicę. Ks. Wołkoński, Rurykowicz, *grand seigneur*, nie obawiał się nawet takiej kary — inna go spotkała. Przed paru dniami, gdy przybył do cara z raportem, car go nagle spytał: „Czy pan długo myśli służyć?" Książe wnet odparł: „Właśnie miałem mój raport skończyć doniesieniem, żem się podał do dymisji." — „A, tak? to dobrze", — zakończył car. Kapuśtin będzie [illegible] ministrem oświaty, a jakiś Chruszczow kuratorem okręgu naukowego.

Podobno Cavour powiedział, że idea narodowościowa, rozwijająca się na tle konstytucyjnego życia, musi kiedyś rozbić wszystkie państwa na autonomiczne prowincje, ale i wtedy jeszcze nie spocznie, lecz pocznie rozbijać te prowincje na gminy, niby małe państewka, — i wtedy znowu stanie się to, co było w wiekach średnich, kiedy pojęcie o narodowościach było bardzo słabe. Ta przepowiednia bystrego męża stanu zaczyna się sprawdzać w całej konstytucyjnej Europie. W imię idei narodowościowej zjednoczyły się Niemcy, lecz oto już separatyzm między nimi zaczyna rozwijać się bardzo silnie. W Anglji ostatnio, odbyte onegdaj, wybory do rad hrabskich dały prawie wszędzie większość gladstończykom, t. j. właśnie taką, która dąży do rozbicia Anglji na cztery państewka połączone unją: na Anglję właściwą, na Szkocję, Irlandję i Walję. Home rule! — oto hasło zwycięzkie, wykrzesane z ostatnich wyborów. Zapewne niedługo jeszcze, ale już przestaje być tylko marzeniem. Jeśli na rok przyszły, przy walnych wyborach do parlamentu, zwycięży Gladstone, co jest prawdopodobne, to home rule irlandzkie, a potem szkockie zacznie się urzeczywistniać. Nie inaczej dzieje się teraz we Włoszech, których pokost jednolitego państwa jeszcze nie zasechł dobrze. Na zgromadzeniach przedwyborczych wszędzie już mowa o tem, że Lombardja, Wenecja, Piemont, Romanja, Sycylja i t. d. mają swe odrębne właściwości, których nie można zatrzeć do równej miary, lecz przeciwnie we wszystkiem, w prawodawstwie karnem, cywilnem i policyjnem, w administracji, nawet w podatkowości trzeba uwzględniać.

Jest to zatem krok pierwszy, ale już bardzo wielki do separatyzmu prowincjonalnego, to, co już się stało z osobnemi dynastjami, a co zanie będzie, jeno bez dynastyj. — Jak silnym jest w Europie ten prąd separacyjny, dowodzi Francja, jedność od najdawniejszych czasów, najzupełniej — ideał jednolitego państwa. Otóż w parlamencie jej postawił dep. Hovelacque wniosek zniesienia departamentów i powrócenia do średniowiecznego podziału na autonomiczne prowincje: Bretanję, Burgundję, Gaskonję, Anżu i t. d. Umiarkowani republikanie, zwolennicy centralizacji, wstrząsnęli się od tego wniosku, chcieli go bez rozpraw odrzucić, jako bezzasadny, lecz się nie udało. Aby go tedy inną drogą ubić, postawili umiarkowani republikanie odmienny projekt: departamenta zniesie, natomiast potworzyć mnóstwo małych powiatów i każdemu dać wybieralną radę do spraw lokalnych ekonomicznych. Przeciw temu powstali radykalni republikanie, dowodząc, że to byłoby jeszcze większą centralizacją polityczną władzy, a tymczasem oni za pomocą wniosku Hovelacque'a chcą osiągnąć jak największą decentralizację. „Separacja!" — „A tak, separacja, jeśli panowie wolą" — odrzekł Hovelacque.

Jest też ruchem; objawem jego głównym są ciągłe przemiany. Jedna forma rządu długo trwać nie może. Często złączyły się w całość, ta nie ciągle się rozpadają. A jedna jest idea, która kiedyś tak zwycięży, jak dla tych chodźce Europy zwycięży idea narodowościowa. Panslawiści, marzący o złączeniu wszystkich Słowian, okrutnie się spóźnili.

Nadzwyczaj ciekawa publikacja pojawiła się w Petersburgu. Są to uwagi jenerała Kaulbarsa o znanych artykułach Tatiszczewa o Bułgarskiej.

Z początku pisze jen. Kaulbars o Stambułowie, na którym suchej nitki nie zostawia, o swojej pamiętnej misji, która miała dowodzić życzliwości rosyjskiej dla Bułgarji, o Cankowie, Banderewie i t. d. Wszystko to nieciekawe.

Ale oto nareszcie mówi autor:

„Pewnego razu w roku 1885, w Wiedniu, przyszedł do mnie książę Ferdynand Koburski, zabawił trzy godziny i między innemi rzekł mi, że bardzo gani zachowanie się ks. Aleksandra Battenberga, który powinienby żyć z Rosją w jak najlepszych stosunkach. „Jabym na jego miejscu uważał to za mój pierwszy obowiązek" — rzekł książę Ferdynand. Zainteresowany temi słowami, zacząłem badać i przekonałem się, że Koburg przewiduje upadek Battenberga i zręcznie przygotowuje swoją kandydaturę. Zaraz doniosłem o tem do Petersburga. W dwa lata potem stało się to, co przewidywał Koburg, a dyplomacja nasza stała bezradna, jak gdyby spotkała ją największa w świecie niespodzianka. Potem kazano mnie jechać do Bułgarji. Spytałem: Z czem-że pojadę? Dajcie mi jakiego kandydata, któregobym forytował, bo inaczej będzie rola moja trudna. Nie usłuchano mnie — i cóż się stało? Oto Bułgarzy, najbardziej oddani Rosji, zaczęli mnie nie wierzyć, nie mogli się zgodzić, żebyśmy nie mieli kandydata, rozpowszechniło się między nimi podejrzenie, że zamierzamy stale rządzić księztwem. Dla tego głównie nie powiodła się moja misja".

W tych słowach Kaulbarsa zawiera się krytyka dyplomatycznego kierownictwa Rosji. W ogóle w zapatrywaniach na stosunek rosyjsko-bułgarski, na potrzebę wyszukania jakiegoś *modus vivendi*, zgadza się Kaulbars z Tatiszczewem.

Kronika paryska.

Paryż 30 października.

(*K. W.*) Dzień 23 października był ważnym dla Paryża dniem, bo w teatrze Porte St. Martin dawano po raz pierwszy nową sztukę p. Sardou p. t. „Kleopatra" z Sarą Bernhardt w tytułowej roli. Premiera Sardou, ze Sarą Bernhardt do tego, jest dla Paryżanina wypadkiem tak niesłychanie doniosłym, że chyba mobilizacja armji niemieckiej w równej mierze uwagę jego zająćby mogła. Ponieważ jednak mobilizacji nie było, przeto wszystkie inne wypadki zasunięto na szary koniec, zapomniano o skandalu z ministrem Rouvierem, o budżecie, o kulisach bulanżyzmu, a mówiono i pisano tylko o Sarze i o Kleopatrze. Krytycy teatralni od kilku tygodni już studjowali Plutarcha i wszystkie inne dzieła, w których mowa o Kleopatrze i Marku Antonjuszu, a dzienniki zapowiadały codzień nowe cuda o dekoracjach sztuki i strojach Sary Bernhardt.

Po takich przygotowaniach i reklamach wystawiono nareszcie gorąco oczekiwaną sztukę w przepełnionym po brzegi teatrze. Zbytecznem byłoby dodawać, że za bilety na to pierwsze przedstawienie płacono szalone ceny, a iluż to było nieszczęśliwców, którzy biletu dostać nie mogli, mimo tego, że 1000 franków za jedną lożę płacić chcieli.

Pierwszy akt sztuki rozgrywa się w mieście Tarsis nad rzeką Cydnus. Marek Antonjusz, na czele zwycięskiego wojska, otoczony swemi oficerami, oczekuje przybycia Kleopatry, którą podejrzywa o zdradę i niecierpliwi się, że jej jeszcze nie widać. Antonjusz poprzysięga jej srogą zemstę, odgraża się, że wszystkich mieszkańców Aleksandrji w pień wyciąć każe, a oficerowie z drwinkami opowiadają awanturki Kleopatry, którą jako kochankę Cezara wypędzono z Rzymu. Naraz ukazuje się w dali złota barka o różowych żaglach — to Kleopatra nadpływa. Ubrana w blado niebieski kostjum egipski, sporządzony wedle wskazówek znakomitego egiptologa Maspero, staje królowa egipska przed wodzem rzymskim i olśniewa go swą pięknością. Antonjusz zapomina całkiem o swoich przed chwilą wypowiedzianych pogróżkach i pochłania oczyma tę uroczą postać. Kleopatra zaczyna rozmowę z Antonjuszem i w rozmowie tej rozwija cały skarbiec kokieterji kobiecej, aby tylko usidlać Rzymianina. Udało jej się to najzupełniej. Antonjusz zapomina o wszystkiem, zostawia wojsko, a wsiada do barki z Kleopatrą, która uwozi go do Teb.

W drugim akcie widzimy Kleopatrę spoczywającą na miękkim kobiercu, a u nóg jej Antonjusza. Wspaniała komnata pogrążona jest w półcieniu, a grono niewolnic tańczy jakiś taniec egipski, któremu na afiszu dano nazwę *danse du ventre*. Antonjusz i Kleopatra wpatrują się w siebie, a ze słów, z pozy, z ruchów i ze spojrzeń każdego z nich przebija się namiętna rozkosz. Antonjusz jest już zdeklarowanym kochankiem Kleopatry i najpowolniejszym jej sługą. Kleopatra odzianą jest w różowy kostjum, na głowie ma girlandę z róż perskich. Kibić jej otacza złoty pasek 2 metry długi. Pasek ten zrobiony jest w formie węża, którego głowę tworzy wielki szmaragd. Ten pasek przedstawia wartość kilkudziesięciu tysięcy. Rozkoszne zachwyty obojga kochanków przerywa nadejście posłańca z listem dla Antonjusza. List ten zawiera wiadomość o śmierci Fulvji, żony Antonjusza, tudzież niekorzystne wieści z pola bitew. Rzym jest zagrożony, to też wzywają Antonjusza do powrotu. Antonjusz obojętnie przyjmuje te wieści i nie myśli wracać do Rzymu, bo mu koło Kleopatry tak dobrze.. Kleopatra jednak obudza w nim ambicję i skłania go do odjazdu, gdyż zdaniem jej obowiązkiem żołnierza jest spieszyć ojczyźnie z pomocą w chwili niebezpieczeństwa i ona nigdy nie kochałaby człowieka, któryby się ociągał od swoich najświętszych obowiązków. Rad nie rad Antonjusz żegna się czule z Kleopatrą i odjeżdża.

Dekoracja aktu trzeciego to istne arcydzieło sztuki. Scena przedstawia terasę pałacu królewskiego w Memphis — niebo iskrzy się tysiącami gwiazd, i na tem tle rysują się w dali kontury piramid. Słów brak mi na opisanie wrażenia, jakie wywiera na widza ten czarujący widok. Co tylko może zdziałać sztuki, aby wywołać złudzenie rzeczywistości, to wszystko tu zrobiono; to niebo, te gwiazdy, ten tajemniczy mrok nocy tak cudownie wszystko to jest oddane, że oczu od sceny oderwać się nie chce, aby widok świateł płonących w amfiteatrze i lóż napełnionych strojnemi paniami nie wyrwał człowieka z przyjemnego złudzenia. O literackiej wartości „Kleopatry" rozpisywać się nie będę, zdaje mi się, że sam Sardou, pisząc tę sztukę w spółce z panem Moreau, nie dążył do tego, aby do wieńca swej sławy autorskiej jeszcze jeden listek wawrzynu przydać, lecz szło mu tylko o napisanie roli efektownej dla Sary Bernhardt i o zrobienie pieniędzy — a i jedno i drugie udało mu się zupełnie — ale to przyznać muszę, że gdyby nawet „Kleopatra" pod względem literackim była największą lichotą, to ta jedna dekoracja aktu trzeciego wystarczyłaby, aby sto razy z rzędu teatr po brzegi zapełnić. Gdy kurtynę podniesiono i dekoracja ukazała się, zapanowała w teatrze uroczysta cisza, każdy zdawał się marzyć, jak o tem świadczyły liczne westchnienia dolatujące mych uszu, po dobrej chwili dopiero usłyszałem objawy podziwu, jak: *magnifique, ravissant*, a potem publiczność przypomniała sobie, że wśród tej cudownej dekoracji musi gdzieś być i Sara.

Była ona tam od samego początku aktu, lecz dopiero teraz na nią zwrócono uwagę. Na kanapie egipskiej, której poręcze przedstawiają sfinksów leżała Sara — (nie wiem czy Egipcjanie tak nie lubieli chodzić, ale z wyjątkiem aktu pierwszego prawie całą rolę Kleopatry gra Sara w pozycji leżącej) i oczekiwała listu od Antoniusza. Teraz dowiadujemy się, że Kleopatra na prawdę kocha Antoniusza i tęskni za nim. Zjawia się czarny posłaniec i pada na twarz przed królową. „Czy żyje Antoniusz?" pyta go Kleopatra, a dowiedziawszy się, że żyje, zrywa ze swego stroju najdroższe kamienie i obsypuje niemi niewolnika. Za wczesna radość, Antoniusz żyje — ale już nie dla Kleopatry. Niewolnik chce jej coś powiedzieć, ale się boi, wreszcie po długiem wahaniu mówi, że Antoniusz pogodził się z Oktawiuszem i ożenił się z jego siostrą Oktawią. Jak tygrysica zrywa się Kleopatra ze swego łoża, depce nogą wijącego się przed nią w prochu niewolnika i wierzyć słowom jego nie chce. Potem pada bezwładna i oddaje się rozpaczy. „Ożenił się — woła ze zgrozą. On, który mi tyle razy przysięgał na moje oczy, na moje usta, że nie będzie znał innych pocałunków, prócz moich. — Ożenił się. — Oto, jaką mi niespodziankę zgotował. Bóstwo wszechwiedzące i ty nieomylny jego proroku, który opowiadałeś mi, że widzisz Antoniusza w uroczystym pochodzie, czy wiesz ty, co to był za pochód? To było jego wesele... A! nikczemna zdrada... A! ja powinnam była to przeczuć. On ani jednej łezki nie wylał na wiadomość o śmierci swej żony Fulvii, ja powinnam była przeczuć, co on ze mną zrobi. — Ożenił się!.. Podczas gdy ja tu samotna usychałam z tęsknoty, a wspomnienia minionych rozkoszy pierś mi rozsadzały, podczas gdy ja pytałam się co chwilę sama siebie: „Gdzie też on być może?" — on uprowadzał inną kobietę na swem ramieniu i powtarzał jej te same słowa, które mnie zgubiły... Ah! podły! podły! podły!"

Tę scenę odegrała Sara po mistrzowsku, i nie w zachwyt, ale w formalne delirium wprawiła słuchaczy.

Teraz właściwie cała rzecz już skończona i powinien nastąpić jeszcze jeden akt, tj. śmierć Kleopatry, tymczasem Sardou każe nam jeszcze przez trzy akty czekać na tę śmierć, a to głównie dla tego, aby jeszcze trzy wspaniałe dekoracje pokazać. Skutkiem tego akcja sama jest rozwlekłą i nuży widza. W kilku tylko słowach streszczę dalszy przebieg akcji. Antoniusz z żoną swą bawi w Actium. Kleopatra chciałaby widzieć jego żonę i w worku zaszyta każe się zanieść do sypialni Antoniusza, a tam z za kotary jest świadkiem pieszczot swego dawnego kochanka z inną kobietą. Nadto słyszy w swojem ukryciu Kleopatra, jak ją oczerniają przed Antoniuszem. Oto jej dawni dworzanie opowiadają mu, że Kleopatra go zdradzała i miała drugiego kochanka w osobie podrzędnego oficera egipskiego Kephrena. W Antoniuszu budzi się zazdrość, jak wściekły rzuca się na tych, którzy mu to mówią i nie chce wierzyć ich słowom. Kleopatra widząc, że dawna miłość w Antoniuszu nie wygasła jeszcze, wypada ze swego ukrycia i przysięga mu, że wszystko, co mu mówiono, jest potwarzą niegodną. Antoniusz żąda dowodu, a mianowicie tego, aby kazała Kephrenowi wypić truciznę, jeżeli on nie był jej kochankiem. Kleopatra każe przywołać Kephrena i rozkazuje mu wypić puhar z trucizną. Biedaczysko już się zabierał do jej wypicia, lecz w ostatniej chwili Antoniusz odstępuje od swego żądania i rzuca się Kleopatrze w objęcia. Aby prędko dojść do końca powiem jeszcze, że Antoniusz przegrał bitwę i zginął, a Kleopatra postanawia odebrać sobie życie. Nie może się jednak zdecydować na rodzaj samobójstwa, bo chciałaby, aby po jej śmierci twarz jej pozostała piękną tak, „aby nawet trupa jej każdy mógł podziwiać". Radzi się więc uczonego swego lekarza, która trucizna tak działa, aby po śmierci można zostać piękną. Lekarz mówi, że tylko ukąszenie żmiji. Przynoszą więc na scenę w koszu... żywego węża. Ten wąż figla wypłatał Sarze, bo w najefektowniejszem miejscu wsunął się za gorset artystki, skutkiem czego ona z roli wypadła, a amfiteatr homerycznym śmiechem wybuchnął. Wreszcie Kleopatra umiera i widowisko skończone.

Z przedstawienia Kleopatry wszyscy są zadowoleni, publiczność paryska, bo ma sztukę efektowną całkiem do jej gustu, a Sardou, dyrektor teatru Porte St. Martin i Sara, bo krocie do ich kieszeni wpłyną. W Paryżu grać będzie Sara „Kleopatrę" codzień aż do końca stycznia 1891, a potem wybiera się w podróż po Ameryce i Australji, aby w tych złotodajnych krajach w swej nowej kreacji się przedstawić.

Nie dziwcie się, że mając zarówno jak inni Paryżanie całą głowę zajętą Kleopatrą, o polityce i tym podobnych drobnostkach dziś wam nie piszę — będzie na to czas jeszcze — a teraz doniosę wam jeszcze tylko o jednym skandalu, o którym wiadomość dziś tu nadeszła i który ogromną sensację wywołał. Oto wczoraj uwięziono w Tulonie mera tego miasta, zagorzałego republikanina p. Fouroux. Razem z nim uwięziono żonę kapitana okrętu p. J., jej znajomą, tudzież pewną *sage femme*. Sprawa to bardzo skanda-

---

7)

ZE LWOWA
na północno-zachodnie wybrzeża Norwegji.

Pisał
Dr. Jasiński.

(Ciąg dalszy.)

Co do wygód życia, jest Kopenhaga prawie niezrównaną. Ku uprzyjemnieniu zaś czasu mamy tam teatr, koncerta i Tivoli, ulubione miejsce rozrywek nietylko dla obcych, ale i dla stałych mieszkańców Kopenhagi. Nadto istnieją w Kopenhadze galerje obrazów i muzea różnorodne. Z tych wymienię tu tylko muzeum Thorwaldsena i muzeum starożytności skandynawskich. To drugie ma być najbogatszem ze wszystkich muzeów tego rodzaju i posiada znaczną ilość unikatów. Muzeum Thorwaldsena nie może wprawdzie co do ilości i jakości okazów równać się z bogatem muzeum w Neapolu, a jeszcze mniej z muzeum w Watykanie. Pomimo to budzi ono podziwienie z tego powodu, że zawdzięcza swe istnienie inicjatywie i pracy jednego człowieka, którego nazwę nosi, a który był równie wielkim artystą, jak i patrjotą.

Z powrotem do Kopenhagi jesteśmy u końca podróży do krajów skandynawskich. To też teraz wypada rzucić okiem na całą tę podróż i zapytać, czy to, cośmy widzieli i oglądali, stoi w odpowiednim stosunku do czasu, trudów i kosztów.

Co do Kopenhagi, Göteborgu, Trollhaetty i Stokholmu, zwiedzenie tych miejscowości opłaca się sowicie. Nadto podróż w owe okolice nie wymaga więcej czasu, jak podróż np. do Szwajcarji. Co zaś do Christianji, Trondhjem i jazdy ztamtąd wzdłuż wybrzeży Nordlandji i Finnmarken, wyznaję otwarcie, że dla nas lwowian wycieczka ta nie opłaca się wcale. Już nieznajomość mowy sprawia pewne trudności. Atoli to mniejsza, gdyż trudności te można do pewnego stopnia zmniejszyć zajeżdżaniem do hoteli pierwszorzędnych, w których służba mówi także po niemiecku i po angielsku, a powtóre — i to jest niezbędnem dla tych turystów, którzy się nie ograniczają do jazdy parostatkiem t. zw. turystowskim, lecz podróżują po kraju na własną rękę — nauczeniem się naprędce tych frazesów norwegskich i szwedzkich, których w życiu codziennem potrzeba. Pomijam tudzież niedogodności co do monety, która się różni od naszej, a mówię tylko o czasie, kosztach i trudach, mając przytem zawsze tylko nas lwowian na oku. Otóż co do czasu, nie wypłaca się ta podróż bynajmniej. W tym samym czasie bowiem, jakiego potrzeba do zwiedzenia północno-zachodnich wybrzeży Norwegji, można teraz zwiedzić Amerykę. Teraźniejsze bowiem „dwuśróbowce" jadą, jak mi mówiono, z Liwerpoolu do Ameryki tylko 6 dni. Wolę zaś jechać do Ameryki, ponieważ już w jednym Nowym Jorku i okolicy jego widzę więcej, niż w całej Skandynawji. Koszta zaś jazdy do Ameryki nie są większe, a trudy podróży są nawet mniejsze.

Być może, że ci Lwowianie, którzy Skandynawję zwiedzali, są w tym względzie innego zdania. Wszelako to nie zmienia rzeczy. Ja zostaję przy swojem. Napodróżowałem się w świecie już dosyć, wiem zatem, co można żądać, jeśli się ponosi pewne koszta i trudy. Nie przeczę zresztą, bynajmniej, że położenie Christanji jest malowniczem, ale Stokholm i położenie jego przewyższa Christjanję w tym względzie. Po cóż więc jechać aż do Christanji, jeśli już Stokholm zadowalnia.

Throndhjem i fjord tameczny posiadają także wiele uroku. Wszelako inne miasta, n. p. Neapol lub Konstantynopol leżą nad zatokami jeszcze rozkoszniejszemi, a zarazem niorówne bliżej. Jazda nareszcie wzdłuż wybrzeży Nordlandji i Finnmarken, tudzież lodowce i wodospady tameczne zachwycają niezaprzeczenie. Wszelako widoki, jakie się przedstawiają z Eggischhorn n. p. lub z Faulhorn, albo z Gorner Grat lub z lodowca Fiegère są jeszcze wznioślejsze, a zarazem dostajemy się do tych miejscowości o tyle prędzej, o ile Szwajcarja leży bliżej, niżeli północno-zachodnie wybrzeże Norwegji.

Jest tylko jedna osobliwość, którą wybrzeże Norwegji, a przedewszystkiem morze lodowate przewyższa Szwajcarję. Osobliwością tą są wieloryby. Pytam jednak, czy warto jechać ze Lwowa aż do morza lodowatego jedynie dla tego, aby zobaczyć wieloryba? Turystowska tedy wycieczka w owe okolice nie opłaca się wcale. Całkiem inaczej stoi ta sprawa wtedy, jeżeli jedziemy do Skandynawji w celach naukowych, np. dla studjów geologicznych, etnograficznych, klimatologicznych i t. d. W takich razach nie zważamy ani na czas, ani na koszta, ani na trudy, gdyż mamy wyższe cele na względzie.

Berlin.

Z Kopenhagi powracałem do Berlina znowu na Szczecin, a więc znowu parostatkiem. Tym razem jednak morze było całkiem spokojne, i nie było na parostatku podróżnej z Rugji. Jazdę więc odbyłem bez wszelkiej przygody. W Berlinie zatrzymałem się czas dłuższy, zwiedzając, jak zwykle, gdy tam bawię, przed południem celniejsze zakłady lecznicze, po południu zaś miasto i jego osobliwości. Jest ich tam bez liku, gdyż Berlin posiada dziś cechy miasta światowego w całem tego słowa znaczeniu. Życie tameczne jest pełne wygód i przyjemności. Nie mówię tu zaś tylko o przyjemnościach zmysłowych, lecz także o umysłowych, które Berlin zaspakaja najzupełniej.

O wygody i o to, co życie uprzyjemnia i uszlachetnia, starają się dziś, jak wiadomo, wszystkie wielkie miasta i dla tego posiadają tak wielką siłę przyciągającą. Wszelako wielkie miasta mają zwykle tę stronę ujemną, że higieniczne ich stosunki pozostawiają nieraz wiele do życzenia. Są przedewszystkiem pewne czynniki, które pobyt w wielkich miastach czynią równie szkodliwym, jak i nieprzyjemnym. Do takich czynników należą: kurz uliczny, wyziewy kanałowe, wyziewy kuchenne, dym fabryk, dalej upał, ciasne ulice i takież podwórza w domach, nareszcie małe i niskie pokoje w pomieszkaniach. Te czynniki starają się teraz wielkie miasta usuwać ile możności. Otóż według mego zdania — a studjowałem pod tym względem wiele miast Europejskich — odpowiada Berlin najlepiej temu tak trudnemu zadaniu. On zdołał najskuteczniej zapanować *) nad wszystkiem, cokolwiek powietrze psuje. To też w dzisiejszym Berlinie, chociaż miasto to liczy obecnie przeszło półtora miljona mieszkańców, mamy powietrze tak dobre, jak na wsi. Co do ulic, zwłaszcza główniejszych, są one jasne, szerokie i utrzymywane tak czysto, że prawie w salonie czyściej być nie może. Do tej czystości przyczynia się nie mało to, że wszystkie główniejsze ulice są już asfaltowane. Oprócz tego są one proste i krzyżują się pod prostemi kątami, a oraz leżą w jednym poziomie. Wszystko to ułatwia niezmiernie orjentowanie się. Co zaś do środków komunikacyjnych, są one w Berlinie takie, jak może w żadnem innem mieście. Domy, zwłaszcza nowsze, są zbudowane według wszelkich zasad Hygieny. Pod względem architektonicznym zaś stoi Berlin wyżej, niż Paryż. I nic w tem dziwnego. Berlin jest miastem nowoczesnem. Gmachy przeto, które się tam wznoszą, są nierównie okazalsze i nie tak monotonne co do stylu i ornamentyki, jak w Paryżu.

W dziedzinie sztuk pięknych walczy Berlin z wielkiem powodzeniem o palmę zwycięstwa z innemi wielkiemi miastami. Na polu muzyki zdobył on już tę palmę, gdyż muzyka posiada w Berlinie znawców i zwolenników we wszystkich warstwach społeczeństwa. To też tam słyszymy nawet na zwykłych koncertach przeważnie utwory klasyczne, filharmonijne zaś koncerta tameczne mają, jak wiadomo, sławę Europejską. Tak koncerta zaś, jak i przedstawienia dramatyczne są, co do cen, przystępne nawet dla mniej zamożnych, a to wpływa bardzo korzystnie na uobyczajenie ludności. Że także pod względem umiejętności Berlin stoi dziś bardzo wysoko, o tem nie potrzebuję mówić, gdyż to jest wiadomem powszechnie.

(Dokończenie nastąpi).

*) Sposób, w jaki on to uskutecznił, jest opisany dokładnie w październikowych numerach Lekarskiego Przeglądu krakowskiego.

liczna. Kapitan J. wyjechał na kilka miesięcy do Tonkinu, a pan mer tymczasem uprzyjemniał samotność jego małżonce — rezultatem tego było, że pani J. miała zostać matką. Pan Fouroux jednak postarał się o to, aby nią nie została i za to wczoraj ajenci policyjni uwięzili go na przedstawieniu teatralnem. Uwięzienie to pana mera Tulonu najbardziej dotknęło pewnego przedsiębiorcę, który przed kilku tygodniami dał panu Fouroux t. z. *pot de vin*, czyli po polsku mówiąc łapówkę w kwocie 300.000 franków za to, że pan mer przyrzekł powierzyć jemu tylko wielkie roboty portowe w Tulonie, mające się wkrótce rozpocząć. Teraz oczywiście pan mer nie będzie mógł słowa dotrzymać, to też ów wielki przedsiębiorca załamuje ręce z rozpaczy.

Sprawy sejmowe.

Między petycjami, które weszły dziś do Sejmu, jest petycja „Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych". W petycji tej powołuje się ta pożyteczna instytucja krajowa na swój rozwój i wykazuje, że w ostatnich czasach szeregi swoich członków powiększyła poważnym zastępem nowych współpracowników, a niemi są włościanie wschodniej części naszego kraju. Odstręczeni od zawistnych agitatorów trzymali się oni do niedawna na uboczu, lecz obecnie przekonali się, że jedynym celem „Kółek rolniczych" jest podniesienie dobrobytu i oświaty ludu. Ten liczniejszy udział włościan — z wschodniej i zachodniej części kraju — i zainteresowanie się sprawami „Kółek rolniczych" ogółu naszego społeczeństwa ośmieliły Zarząd do wniesienia petycji i prośby do Sejmu o podwyższenie subwencji do wysokości 9000 zł. Prośbę o podwyższenie subwencji popiera Zarząd przedstawionym obrazem co roku rozwijających się czynności swoich. Wykazuje więc w petycji, że kiedy przed rokiem istniało „Kółek" 452 z 15.436 członków, to od tego terminu zorganizowano 136 nowych, tak, iż łączna ich liczba wzniosła się do cyfry 588 z 23.805 członków. Czytelniom tych Kółek dał główny Zarząd w r. b. 5258 książek, rozdzielił przeto od czasu swojego zawiązania 18.293 książek między czytelnie ludowe. Obok działania skierowanego ku podniesieniu oświaty, do czego przyczyniały się odczyty i wykłady wędrownych nauczycieli rolnictwa, nie pomijał Zarząd drugiego zadania statutowego, t. j. podniesienia dobrobytu naszego ludu. Ułatwiał przeto „Kółkom" zakupno nasion pastewnych, ogrodowych i zbożowych, zakupno maszyn i narzędzi rolniczych. Za pośrednictwem głównego „Zarządu" uskutecznione zakupna dosięgły dotąd cyfry 62.535 zł., a prócz tego rozdzielono w r. b. między 119 Kółek, najsilniej dotkniętych zeszłorocznym nieurodzajem, 570 metrycznych centnarów jęczmienia i owsa, wartości targowej 5.014 zł. Prośbę o znaczniejszy zasiłek z funduszów krajowych uzasadnia „Zarząd" brakiem własnych środków pieniężnych na dalsze prowadzenie lustracji gospodarstw włościańskich i na wydawanie „Przewodnika Kółek," co już znakomicie oddziałało na podniesienie się krajowego rolnictwa, a w przyszłości, da Bóg, oddziała jeszcze pomyślniej.

* * *

Klub sejmowy, który utworzył się z dawnego „**centrum**", obradował wczoraj nad sprawą konwersji długu indemnizacyjnego i zaciągnięcia pożyczki krajowej na cele inwestycyjne. Większość klubu oświadczyła się przeciw konwersji, lecz za zaciągnięciem znaczniejszej pożyczki inwestycyjnej, skoro szczegółowy program polityki inwestycyjnej Sejm uchwali.

* * *

Komisja podatkowa zajmowała się wczoraj wnioskiem p. Stanisława hr. Szadnickiego w sprawie poboru podatku dochodowego od czynszów propinacyjnych nie sumarycznie we Lwowie, lecz w powiatowych urzędach podatkowych. Po dłuższej rozprawie uchwaliła komisja uregulować tę sprawę w drodze ustawy krajowej, do czego Sejm jest uprawniony na mocy § 15 zasadniczej ustawy państwowej i uregulować w ten sposób, aby podatek przypisywano i pobierano w powiatach a dodatki na niego nałożone przypadały na rzecz miejscowych instytucyj autonomicznych. Dla tej sprawy postanowiono wybrać podkomisję, lecz wybór jej odroczono do terminu wzmocnienia komisji podatkowej o 2 członków, co zapewne nastąpi na wniosek komisji w ciągu dzisiejszego posiedzenia sejmowego.

* * *

Ankieta w sprawie zaprowadzenia dodatku do podatku spadkowego na rzecz funduszów ubogich i zakładów dobroczynnych obradowała wczoraj w Wydziale krajowym. Prócz delegatów Wydziału krajowego: pp. Romanowicza i Wereszczyńskiego, i sprawozdawcy sejmowego pos. dr. Fruchtmanna wzięli udział w obradach ankiety: całe prezydjum Rady miejskiej, wnioskodawca dr. Emil Byk i radzca magistratu p. Hobgarski. Po przeprowadzeniu wyczerpującej dyskusji zgodzono się na pewne zmiany w wniosku dr. Byka a reprezentanci Wydziału krajowego i Sejmu oświadczyli gotowość załatwienia tej sprawy w bieżącej sesji sejmowej.

* * *

Komisja budżetowa uchwaliła zgodnie z wnioskiem Wydziału krajowego pomnożyć etat lekarzy szpitala krakowskiego o jedną posadę sekundarjusza I klasy.

Z Izby sądowej.

(Morderczyni niemowląt.)

Warszawa 4 listopada.

(*P*) Dziś rozpoczął się przed tutejszym sądem okręgowym głośny proces morderczyni dziatek Skublińskiej, o której zbrodniach w swoim czasie Wam pisałem. Razem z nią zasiadają na ławie oskarżonych jej wspólnicy Agnieszka Zdanowska, Zuzanna Kupkowa, Emilja Zdanowska, Ludwik Wjata, tudzież Józef Miłonocki.

Trybunałowi przewodniczy wiceprezes sądu p. Kapher, do składu sądu należą pp. Ostronmow i Prikot, oskarża podprokurator Gendre a obrońcami są adwokaci: Kijeński, Urbanowicz, Urbanowski, Tykociner, Szczekowski, Klonowski i Stankiewicz.

Gdy oskarżonych wprowadzono do sali, odczytał protokolant, podsekretarz p. Nartowski akt oskarżenia, ułożony po rosyjsku. Akt ten podaję w streszczeniu:

Marjanna Skublińska mieszkała na poddaszu oficyn domu pod Nr. 49 przy ulicy Śliskiej. Mieszkanie jej składało się z jednego pokoju 2 2 sążni długiego, a 1 8 sążni szerokiego. Razem ze Skublińską mieszkała w tej izbie: córka jej 22-letnia Zuzanna Kupkowa z mężem swym Janem Kupką, siostra Skublińskiej Agnieszka Zdanowska z trzynastoletnią córką, trzech synów Skublińskiej 14 letni Jan, 12-letni Stefan i 17-letni Leonard, Marjanna Zontok, tudzież Ludwik Wjata. W nocy z 5 na 6 lutego 1890, wybuchł na strychu domu pod l. 49 przy ulicy Śliskiej tuż koło mieszkania Skublińskiej pożar, który wkrótce ogarnął to mieszkanie. Strażacy Mimir i Sosnowski znaleźli w komorze Skiblińskiej i pod dachem nad jej mieszkaniem trupy siedmiorga dzieci, z których cztery były silnie zwęglone. Z tego powodu nie można było zbadać przyczyny śmierci tych czworga dzieci, to jednak stwierdzono, że zmarły one na kilka tygodni przed pożarem, gdyż trupy były już w rozkładzie. Trzy trupy niezwęglone poddano sekcji, która wykazała, że dzieci tych prawie wcale nie odżywiano, pod skórą bowiem nie miały tłuszczu, w żołądku i kiszkach nie było ani śladu pokarmu, a u dwóch nawet ekskrementów nie było. Lekarz Oraczewski orzekł, że śmierć tych dzieci spowodowaną została wyniszczeniem, skutkiem niedostatecznego odżywiania, tudzież że na kilka dni przed śmiercią dzieciom tym wcale nic jeść nie dawano.

W czasie pożaru, gdy strażacy wydobyli siedm trupów dziecęcych, zaniosła Skublińska dwoje dzieci, z tych jedno nieżywe, do stróża sąsiedniej kamienicy, córka zaś jej Kupkowa zaniosła tam czworo żywych dzieci. Tych pięcioro żywych dzieci oddano do szpitalu Dzieciątka Jezus, tylko dwoje z nich zdołano utrzymać przy życiu, troje zaś umarło skutkiem wyniszczenia przed umieszczeniem w szpitalu, a nadto nosiły one na sobie wyraźne ślady brzydkiej, zaraźliwej choroby.

Nazajutrz po pożarze, udali się Stanisław Kowalski i Karol Kamiński, przez ciekawość do komórki Skublińskiej, a spostrzegłszy w jednem miejscu ziemię świeżo zruszoną zaczęli kopać i znaleźli sześć trupów dziecęcych. Trupy znajdowały się już w stanie gnicia, a u trzech były głowy odłączone od tułowiu.

Skublińska sprowadziła się do domu przy ulicy Śliskiej z końcem września 1889 roku. Stróżowa domu, tudzież jego mieszkańcy zeznają zgodnie, że do Skublińskiej przychodziły często różne kobiety, przeważnie żydówki z dziećmi, że. Skublińska, jej siostra i córka wynosiły gdzieś dzieci, że Skublińska z koszem przykrytym codziennie wychodziła z domu. Skublińska i osoby razem z nią mieszkające otaczały się wielką tajemniczością, drzwi mieszkania były zawsze zamknięte i nikogo nie wpuszczano doń bez opowiedzenia się.

Karolina Bresling weszła raz do mieszkania Skublińskiej i znalazła tam w jednej kołysce czworo dzieci, powiniętych w brudne łachmany. Bresling dała o tem znać policji, a sędzia pokoju zasądził wówczas Skiblińską na 50 rubli grzywny.

Z ksiąg szpitala dzieciątka Jezus okazuje się, że Skublińska, Zdanowska i Kupkowa w ciągu dwóch lat umieściły tam 122 dzieci; oprócz tego umieszczała Skublińska w szpitalu dzieci za pośrednictwem osób trzecich.

Ludwik Wjata sprowadził się do Skublińskiej komornem z końcem grudnia 1889 i zastał u niej sześcioro dzieci. W kilka dni po sprowadzeniu się zaproponowała mu Skublińska, aby wynosił trupy dziecięce na cmentarz w Brudnie, za co przyrzekła płacić mu 50 kopiejek od każdego trupa. Wjat zgodził się na to i sześć razy zaniósł trupy na cmentarz brudziński. To wynoszenie trupów odbywało się w sposób następujący: W sieni dawała Skublińska Wjatowi koszyk przykryty szmatami — w koszyku tym był trup dziecka. W towarzystwie Skublińskiej i Zdanowskiej szedł Wjat z koszykiem na ulicę Twardą do stolarza Aleksandra Miłonoskiego. Przed mieszkaniem stolarza odbierała Skublińska albo Zdanowska koszyk od Wjata i kazały mu czekać na ulicy, same zaś poszły do Miłonoskiego. Wkrótce zjawiał się na ulicy uczeń trumniarza i nikogo nie wpuszczał do swego majstra, gdy zaś na ulicy zjawił się policjant, wówczas kaszlaniem dawał znak. Po niejakim czasie wyniesiono od stolarza trumnę i Wjat w towarzystwie Zdanowskiej zanosił ją na cmentarz.

Bronisław Zenowicz i Paweł Polkowski dostarczali Skublińskiej fałszywych świadectw śmierci, które trzeba było przedłożyć dozorcy cmentarza. Na dwa tygodnie przed pożarem aresztowano Zenowicza, od tego więc czasu nie kazała Skublińska wynosić trupów na cmentarz, lecz chowała je na strychu i tam je strażacy znaleźli. Jeżeli dziecko umarło, wówczas zawijano je w onuckę i rzucono pod łóżko, na którem spał Wjat, dopiero na drugi albo trzeci dzień niesiono do trumniarza a potem na cmentarz.

Śledztwo nie zdołało wykryć, ile dzieci Skublińska pochowała na cmentarzu w Brudnie, gdyż w świadectwie podawała zawsze fałszywy numer domu, w którym dziecko umrzeć miało, a więc z ksiąg cmentarza nie można było tego dojść. Wjat wskazał sędziemu śledczemu dwie mogiły dzieci, które on niósł na cmentarz. Mogiły te rozkopano i w każdej trumnie znaleziono po dwoje dzieci. W księgach cmentarnych było zapisane, że w mogiłach tych pochowano tylko dwoje dzieci, a numera domów, w których one umrzeć miały, były zmyślone.

Śledztwo wykazało, że Skublińskiej dostarczały tego żywego towaru różne pośredniczki, przeważnie żydówki akuszerki, jak: Maria Naftal, Pera Grinfelder, Chinda Kwawer, Estera Fuszer, Mindla Lamancer, Chana Pelt i inne. Za „pielęgnowanie" dziecka pobierała Skublińska rozmaitą opłatę od 1 do 18 rubli. Matki dzieci oddanych pod opiekę Skublińskiej poszły do różnych osób na mamki i nie troszczyły się oczywiście więcej swemi dziećmi, które Skublińska albo do przytułku dla dzieci oddała, albo też na tamten świat wyprawiła. Były jednak i takie matki, które oddawały swe dzieci w nadziei, że chować się będą. Taką matką była n. p. Marjanna Paczyńska. Oddawszy swe dziecko całkiem zdrowe po tygodniu chciała je zobaczyć. Skublińska przyniosła je, ale tak wyniszczone, że matka się przelękła. Dziecina była zabrudzona, wyschnięta, na piersiach i nogach miała jakieś plamy czerwone, to też matka odebrała ją natychmiast, w samą porę jeszcze, aby uratować ją od śmierci.

C. d. n.

Kronika.

Lwów 6 listopada.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Stobierna, w powiecie rzeszowskim, na budowę kościoła, zapomogę w kwocie 150 zł.

P. minister oświaty wydał świeżo okólnik do wszystkich jemu podwładnych władz szkolnych i w nim uregulował plan wypracowań domowych w szkołach realnych. Wychodząc z zasady, że zbyt liczne zadania domowe bez pożytku zabierają za wiele czasu uczniom a obarczają nauczycieli, ograniczył liczbę pisemnych wypracowań w każdym języku na 5 w każdem półroczu i polecił, aby zadawano młodzieży tematy odpowiadające jej naturalnemu rozwojowi umysłowemu.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł sekretarza powiatowego, Stanisława Kolasińskiego, z Dobromila do Lwowa, przeznaczając go do służby przy Namiestnictwie, kancelistę Namiestnictwa Juljana Węglińskiego, ze Lwowa do Wieliczki, przeznaczając go do służby przy tamtejszem starostwie, oraz asystenta sanitarnego, dr. Antoniego Janiszewskiego, ze Lwowa do Kamionki strum. i przydzielił go do służby przy tamtejszem starostwie.

Odznaczenie. Juljusz Dembicki, konsul austrjacki w Prevesa w Grecji, otrzymał pruski order czerwonego orła.

P. Kazimierzowi hr. Dunin-Borkowskiemu podkomorzemu i radzcy Namiestnictwa, zezwolił Najj. Pan przyjąć i nosić krzyż kawalerski zakonu Joannitów.

Odezwa. Szanownych panów wyborców z mniejszych posiadłości okręgu wyborczego brzeżańskiego, zapraszam na dzień 11 b. m. do sali Rady powiatowej w Brzeżanach o godz. 11 z rana. *Szeliski.*

Jako następcę śp. dra Nowickiego na katedrze zoologji w Jagiellońskiej wszechnicy wymieniają warszawskie dzienniki ta[illegible]ecznego profesora dr. Wrześniowskiego.

Dyrekcja poczt zwraca naszę uwagę, że zamieszczając w nr. 248 *Przeglądu* artykulik w kronice pod tytułem „Ważna wiadomość pocztowa" daliśmy złą interpretację reskryptowi ministerjalnemu. Myśmy reskrypt ten zrozumieli tak, że stosuje się on do wszystkich w ogóle czasopism, tymczasem stosuje się on tylko do tych, które wychodzą raz na miesiąc, lub jeszcze nawet rzadziej.

Nową czytelnię ludową założyło krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej w Ostruszy w pow. grybowskim.

Ślub. W Zawiszni, w pow. sokalskim, odbył się ślub panny Franciszki Paprockiej córki Antoniego i Emilji z Balińskich, właścicieli dóbr, z p. Józefem Sas Matkowskim, urzędnikiem kolei Karola Ludwika.

Z kolei Karola Ludwika. Ponieważ pertraktacje z prywatnemi kolejami przedlitawskiemi względem zniżenia taryfy zbyt powolnie postępują, przeto zarząd kolei Karola Ludwika postanowił w tym względzie wystąpić samodzielnie i niezawiśle od innych dotyczących kolei, aby taryfę zniżoną jak najspieszniej módz zaprowadzić.

W tym celu zarządzono opracowanie i ułożenie znacznie zniżonej taryfy dla wszystkich linji kolei Karola Ludwika, który to elaborat już w najkrótszym czasie przedłoży się ministerstwu handlu do zatwierdzenia

Po uzyskaniu aprobaty ministerstwa handlu, nowa ta taryfa natychmiast na wszystkich linjach zostanie zaprowadzoną.

Temperatura. Termometr + 9° R. Barometr 754°. Dzień pochmurny, ale ciepły i przyjemny.

W rzeźni miejskiej w Krakowie odbędzie się dnia 12 b. m. pierwsza rzeź 300 baranów dla Paryża. Celem odpowiedniego przyrządzenia mięsa do wysyłki do Paryża, przybywa do Krakowa sześciu francuskich rzeźników. Gmina zbuduje osobną rzeźnię na barany i rozszerzy stajnie tak, aby ogółem 1.500 baranów pomieścić się tam mogło. Między Krakowem a Paryżem kursować będzie z baraniną 18 umyślnych wagonów. Wkrótce także urządzoną ma być w Krakowie rzeźnia dla wywozu z Krakowa mięsa wieprzowego do Francji i Niemiec.

Kobieta-doktor. Z Krakowa piszą: W zeszłym tygodniu bawiła w naszem mieście przez dni kilka p. Felicja Mendelsohn, Warszawianka rodem, która niedawno ukończyła w Paryżu medycynę i otrzymała stopień doktorski *cum eximia laude.* Pani dr. Mendelsohn zwiedziała tu pilnie wszystkie kliniki i zakłady medyczne uniwersyteckie, a ztąd wyjechała do Warszawy dla odwiedzenia rodziny.

Czy chcesz pan być spalonym, czy wolisz być w ziemię zakopanym? Takie pytanie zadał paryski dziennik *Evénement*, znakomitym literatom francuskim. „Radbym być spalonym" — odpowiedział Sardou. — „Wolę być pochowanym w mogile" — odparł Armand Silvester. — „Zostawiam to woli moich spadkobierców" — pisze Zola. — „Nie chcę ani jednego ani drugiego rodzaju pogrzebu" doniósł Lecomte — „Przedewszystkiem nie pochowajcie mnie na Bóg miły żywcem" odpowiedział Pater Hyacinthe. — „Mnie to zupełnie obojętnem, jaki będzie mój pogrzeb" pisze Franciszek Coppée. — „A dla mnie każdy z rodzaji pogrzebów będzie równie nieprzyjemnym" zakończył Al. Daudet.

Zmarli. Bronisława z Krzemińskich Orelowa, obywatelka m. Krakowa, zmarła tam w 50 r. życia. — W Berlinie zmarł Szymon Barłogowski, gorliwy członek towarzystw polskich w Berlinie, i mąż wielce zasłużony, około rozbudzenia ducha polskiego w berlińskiej kolonji polskiej. — Karol Wojciechowski, obywatel m. Krakowa, zmarł tam w 41 r. życia. — Piotr Gailhofer, właściciel apteki, zmarł we Lwowie w 45 r. życia.

II razy zamężna. W Nowym Jorku żyła już od dawna mrs. Boulton lub Spencer, lub jak się tam będzie jeszcze w przyszłości nazywała, o której istnieniu dowiedziano się dopiero teraz z okazji świeżo przeprowadzonego procesu rozwodowego. Dama ta licząca lat 56, zamężną dotąd była tylko 11 razy. Będąc panną nazywała się ona Emmą Lyon, a mając lat 16, wyszła po raz pierwszy za mąż za pewnego stolarza nazwiskiem Drokl. Po trzech latach pożycia z piękną swą żoną, stolarz zmarł, a nieutulona po nim z żalu Emma, wyszła natychmiast za inżyniera Robertsa. Lecz niestety, amor nie skojarzył widocznie małżeństwa państwa Robertsów, gdyż po roku małżeńskiego pożycia podali o rozwód, a pani Emma otrzymawszy go, została panią doktorową Marjatte. Małżeństwo to było bardzo szczęśliwe, a p. Emma kształciła się nawet pod kierunkiem męża w medycynie i została panią doktorem. Lecz widocznie losy nie przeznaczyły jej długiego pożycia z mężem, gdyż wkrótce dr. Marjatte rozstał się z tem życiem. Kupiec Ballard, następca lekarza zginął w kilka tygodni po ślubie w jakiejś katastrofie kolejowej, a 27-letnia wówczas Emma wybrała sobie na męża adwokata Vanidena. Lecz i ten zmarł po dwóch latach pozostawiając żonie dwoje dzieci i olbrzymi majątek. Kolejno następowali teraz po sobie: wynalazca Straubacker, cieśla Moore, malarz Thomas i farmer Cunnigham. Z każdym z nich żyła Emma od 1—2 lat i rozwodziła się następnie. Hentjer Spencer, 10 mąż Emmy, niezwykłą okazał odwagę żeniąc się z nią, sam bowiem przedtem był już mężem ośmiu żon. Ożeniwszy się z Emmą, poszedł biedak za innymi, gdyż zmarł w przeciągu dwóch lat, zostawiając żonie pół miljona dolarów. Pieniądzmi temi podzieliła się pani Emma z sędzią Boultonem, za którego wyszła przed dwoma laty po raz 11 w życiu. Obecnie rozwiodła się z nim i jest znowu do wzięcia, że zaś jej nie braknie ani doświadczenia, ani pieniędzy, zdaje się, że jeszcze i 12 męża dla siebie znajdzie.

Staruszka bardzo biednego i schorzałego polecamy miłosierdziu naszych czytelników. Jest nim Maciej Błoński, niegdyś zamożny mieszczanin w Płocku, gdzie przed powstaniem 1863 r. posiadał realność i sklep powroźniczy. Po upadku powstania, w którem brał czynny udział, poszedł Błoński na emigrację i tułał się przez lat kilka w Szwajcarji, Bawarji i Wirtemberskim, zarabiając uczciwie na życie w warsztatach powroźniczych. W r. 1875 przybył do Galicji, a w r. 1885 zatrudniony był w Radymnie w tamtejszem towarzystwie powroźniczem jako instruktor przysłany przez Wydział krajowy. Gdy instruktora już nie było potrzeba, pracował Błoński w tem towarzystwie jako robotnik i posiada dwa chlubne świadectwa z podpisem księdza Leona Pastora, dyrektora tego towarzystwa. Obecnie starzec ten 66 letni, którego siły zrujnowała długoletnia tułacka i ciężka praca, pracować nie może, gdyż cierpi na rozedmę płuc. Z litości dano mu mieszkanie w altanie domu pod l. 13 przy ulicy Zamkowej. Tam biedny starowina przynajmniej przed słotą i zawieruchą schronić się może, lecz nie wie skąd wziąć ciepłej odzieży i środków do życia. A tu zbliża się zima, ta ciężka zima, która każdego biedaka troską napełnia. Udajemy się więc do naszych czytelników z prośbą, aby temu biedakowi z pomocą przyjść raczyli.

Koło literacko-artystyczne urządza w przyszłym tygodniu raut na powitanie naszej znakomitej artystki p. Heleny Modrzejewskiej.

Polowanie ze skrawkami urządził onegdaj korpus oficerów lwowskiego garnizonu. Bieg rozpoczęto o dziesiątej rano koło karczmy pod Rzęsną polską i wykonano go na torze 10 km długim i mnóstwem przeszkód najeżonym.

Zajmującym gonitwom przypatrywali się arcyks. Salwator z małżonką, wielu jenerałów i kilku gości ze świata cywilnego.

Doroczne walne Zgromadzenie „Towarzystwa łyżwiarskiego" we Lwowie, odbędzie się w sali Towarzystwa „Frohsinn" w hotelu Zorta, w niedzielę dnia 9 listopada 1890 o pół do 3 po południu.

Spacerowy koncert Towarzystwa św. Salomei odbędzie się w niedzielę dnia 9 listopada. Początek zabawy o godzinie piątej. Wstęp 30 ct.

Szybkość informacyj dziennikarskich bywa nieraz niezrównaną. I tak np. w 209 numerze *Przeglądu* z dnia 11 września b. r. opisaliśmy oburzający fakt samowoli jen. Hurki, mianowicie, że kazał rozstrzelać trzech jednorocznych ochotników, zupełnie niewinnych zarzuconej im zbrodni morderstwa; tymczasem *Stara Presse* dopiero dzisiaj, a więc prawie we dwa miesiące podaje ten fakt, jako rzecz nową i taką, która się świeżo odbyła. A przecież dwa egzemplarze *Przeglądu* ma codzień do dyspozycji redakcja tego pisma.

Rozdawanie nagród sługom domowym mieszkańców m. Lwowa, dwudzieste trzecie z kolei, odbędzie się w dniu Nowego Roku 1891 o godzinie 10 przed południem w sali dyrekcji Kasy oszczędności. Ubiegać się o nagrodę mogą słudzy obojej płci urodzeni w Galicji, jeżeli książeczką służbową udowodnią, iż u tego samego służbodawcy, od którego się po nagrodę zgłaszają, albo u jego rodziny nie mniej jak piętnaście lat, a z tych przynajmniej trzy ostatnie lata we Lwowie służyli. Nawet słudzy, którzy przed sześciu laty przy rozdawaniu nagród otrzymali nagrodę, mogą się ubiegać o powtórną nagrodę, jeżeli w ciągu tych sześciu lat dalej u tego samego służbodawcy pozostawali. Każdy sługa, który posiada powyższe warunki, ma wnieść prośbę o nagrodę najdalej do dnia 1 grudnia b. r. Drukowane blankiety na prośby wydawane będą w kancelarji Kasy oszczędności.

Herbert hr. Bismark żeni się z hrabianką Pahlen, 17letnią śliczną blondynką i bierze za nią — ani mniej ani więcej, tylko — trzy miljony rubli posagu. A ponieważ liczy 45 lat, przeto będzie o 28 lat starszy od swej żony.

Z Żytomierza nam donoszą, że według ogłoszonych świeżo parafjalnych wykazów statystycznych liczba katolików na Wołyniu w roku 1889 wynosiła 238 418 dusz, w gubernji kijowskiej 83.869, a na Podolu 242.028 dusz, zatem dyecezja łucko-żytomierska liczyła 564.315 dusz.

Do budowy kolei z Żytomierza do Berdyczowa dotąd jeszcze nie przystąpiono, gdyż dotąd jeszcze rząd nie zatwierdził tej budowy. Widocznie, że ktoś nie otrzymał jeszcze łapówki i dlatego sprawa w ministerstwie zalega.

Tymczasem jednak ulica, mająca prowadzić do projektowanego dworca, zabudowuje się gorączkowo, a grunta na niej tak rosną w cenie, że kto na wiosnę tam nabył kawałek ziemi mógł w jesieni sprzedać dwa razy drożej.

Z Kossowa nam piszą:

Jesienne błota, a do tego niechlujstwo żydów tutejszych tworzą obecnie z mieściny naszej istne źródło wszystkich i wszelkich bakcylusów. Ludzie tu chorują tłumnie, a że nie giną, to cud Boży.

Przed miesiącem przechodziły tutejsze koła urzędnicze ciężką historję śledztwa, zarządzonego przez sąd obwodowy i apelację przeciw jednemu z funkcjonarjuszów. Śledztwo prowadził naczelnik sądu p. Manasterski, obecnie radzca w Złoczowie. Śledztwo skończyło się smutnym wynikiem, bo suspensją obwinionego.

Na smodzińskiem polu obok Kossowa straszy chłopów jakieś indywiduum — wedle relacji, dymisjonowany oficer rosyjski, nędznie i strasznie wyglądający, który obrał sobie stogi siana na koczowisko. Żydzi pierwsi dziwy o tym nieszczęsnym opowiadają.

Towarzystwo polskie przeciw socjalizmowi założono w Peplime w zachodnich Prusiech. Do zarządu wybrano ks. Rolachowskiego, dra Paczkowskiego, syndyka dr. Mizerskiego i ks. dr. Ruchniewicza. Do nowego stowarzyszenia przystąpiło około 150 członków.

Śniegi. Z Londynu donoszą, że dnia 27 października zaczął tam padać śnieg i padał przez dwa dni.

Teatr rosyjski w Warszawie. Ze stolicy naszej piszą:

„Powstała pogłoska, że rząd projektuje zamianę teatru polskiego na rosyjski. Roboty około przebudowy teatru Wielkiego są już na ukończeniu. Kosztowały one pół miljona rubli. Otóż ta hojność rządu zrodziła obawę, że odnowiony wspaniale ten przybytek sztuki zajmie trupa rosyjska. Zdaniem mojem, obawa ta jest przedwczesna. Warszawa liczy obecnie około 10 000 dusz ludności rosyjskiej. Rzecz więc jest jasną, że tak szczupła liczba ludności nie jest w stanie utrzymać teatru. Teatr więc teatr rosyjski, gdyby miał istnieć w Warszawie jako taki, wymagałby rocznej subwencji wynoszącej setki tysięcy rubli. Na taki zaś wydatek nie zgodzą się sfery rządzące w Petersburgu, gdzie obecnie panuje system oszczędności, gdzie przytem wszelkie zbywające fundusze znajdują daleko racjonalniejsze zużytkowanie na karabiny Lebla i proch bezdymny. Cele zaś rusyfikacyjne daleko prostszym i skuteczniejszym sposobem niż przez teatr dadzą się osięgnąć, za pomocą Hurków i Apuchtinów. Teatr więc rosyjski istniećby mógł bez narażenia skarbu na znaczne bardzo wydatki jedynie przy prosperującym dobrze teatrze polskim, który jak swojego czasu teatr polski we Lwowie trupę niemiecką, żywiłby w Warszawie rosyjskie towarzystwo dramatyczne.

Próby w tym kierunku zrobiono już w początkach bieżącego roku, gdy na scenie teatru Wielkiego gościła trupa Korscha z Moskwy. Przedsiębiorca rosyjskiego teatru miał zagwarantowane od dyrekcji naszego teatru 850 rubli za wieczór. Otóż pomimo, że używano wszelkich godziwych i niegodziwych środków do zapełnienia teatru, że zmuszano urzędników zarówno Polaków jak Moskali do kupowania biletów, że zapełniano górne regiony teatru całemi sotniami żołnierzy, dyrekcja naszego teatru zmuszona była za owe dwadzieścia występów trupy rosyjskiej dopłacić około 2.000 rubli. A przytem uwzględniać należy, że takie przymusowe środki da się ostatecznie przeprowadzić w krótkim stosunkowo przeciągu czasu, stracą jednak swą siłę, gdy przyjdzie zmuszać do uczęszczania na widowiska teatru stałego. Rzeczą więc jest bardzo możliwą, że w niedalekiej przyszłości, w odnowionym Teatrze Wielkim odbywać się będą na przemian widowiska rosyjskie z polskiemi, że nawet urządzane będą przedstawienia mięszane, t. j. że na jeden i ten sam wieczór złożą się sztuki polskie i rosyjskie; jak dzisiaj jednak stoją rzeczy, o zniesieniu polskiego teatru nie może być mowy, już z tej prostej przyczyny, że ze zniesieniem teatru polskiego straciłby możność istnienia i sprowadzony na jego miejsce teatr rosyjski. Wszelkie więc prawdopodobieństwo przemawia za tem, że pierwszem staraniem dyrekcji będzie zabezpieczenie naszej sceny przed grożącym jej upadkiem. W celu też wyszukania środków na pokrycie bieżącego niedoboru, udał się przed niedawnym czasem jenerał Paliicyn do Petersburga, w nadziei, iż uda mu się wykołatać u sfer najwyższych jednorazowy zasiłek. Co prawda zasiłek ten, choćby, o czem zresztą przy wielkich wpływach jenerała wątpić nie należy, został udzielony, nie wystarczy na długo, jeśli potrwa dalej dotychczasowe w wysokim stopniu niedołężne kierownictwo.

Przedstawienie amatorskie odbędzie się w „Gwieździe" w niedzielę (dnia 9 listopada) na korzyść funduszu Stowarzyszenia. Członkowie Stowarz. odegrają: „U wyłomu". Dramat 4 aktowy Leopolda hr. Starzeńskiego.

Zakład kąpielowy Stow. kapłanów katolickich. W cudownie pięknych „Listach z nad Adrjatyku", drukujących się teraz w feljetonach *Czasu*, czytamy między innemi co następuje, a co zająć może naszych kapłanów:

„Z Abbazji zawsze tą samą przepyszną drogą, wijącą się nad morzem i ponad nadbrzeżnemi urwiskami, jedzie się do Iki. Jestto jak marzenie senne. Na prawo sama zieleń, na lewo sam błękit i w tych dwóch kolorach mieni się z jednej i z drugiej strony cała nieskończona skala tonów i odcieni. — Od lądu ciągną się nieprzerwane laski i ogrody, wspinające się pod górę nieraz bardzo stromo; tu i ówdzie przestrzeń wolna, zasiana głazami i usłana murawą. Morze zagina się tu i ówdzie w małe zatoki lub pod wystającą skałę wdzierając się w ziemię, tworzy pieczary i groty do połowy wodą zalane. Wszędzie tu dziś ruch: drogi polepszają, wysadzają dynamitem głazy, budują pałacyki i wille. Minąwszy cypel, wysoko granitowemi opokami wchodzący w morze w głębi półkolistej zatoki, widzi się Ikę; a dalej, na drugim cyplu, zamykającym zatokę z przeciwnej strony, obszerny ogród z przeciągniętą w kapryśnych zagięciach linją balustrady ponad samem urwiskiem, o które biją spienione bałwany morza, i w środku ogrodu gmach dwupiętrowy zakładu kąpielowego, wzniesiony tu przed rokiem przez stowarzyszenie kapłanów.

„Stowarzyszenie to, bardzo czynne i energiczne, założone przed laty kilkunastu przez ks. prałata Filipa, ma obecnie trzy wspaniałe kuracyjne gmachy: w Ice, Meranie i Gorycji. Siostry miłosierdzia je obsługują, a kapłani wszelkiej narodowości — o ile są członkami — znajdują w każdym z tych zakładów wygodne i w ślicznem położeniu miejsce kuracyjne lub miejsce dla odpoczynku po wyczerpującej całorocznej pracy: zamożni za cenę umiarkowaną, ubodzy za zniżoną niezmiernie. Setki ludzi bardzo dla Kościoła i społeczeństwa potrzebnych i zasłużonych znalazło tu już ratunek i możność dalszej pracy. Tutaj w ciszy niezmiernej, w zakładzie urządzonym ślicznie z komfortem wielkim, z opieką zakonnic niezrównaną wśród pomarańcz dojrzewających i kwieciem okrytych czereśni, z morzem szumiącem u stóp, trudno nie ukoić się po największych burzach i nie odnaleść wewnętrznej równowagi i ciszy."

Dla pragnących posagu. *Prairie Journal* wydrukował ogłoszenie niejakiego Hainzee, wodza plemienia Indjan północno-amerykańskich, które stanowi *curiosum* swojego rodzaju. W anonsie tym brat o czerwonej twarzy proponuje 1.000 koni w posagu białemu młodemu człowiekowi, którýby miał dobre rekomendacje, a przytem zapragnął zaślubić jego ośmnastoletnią córeczkę. Nadto kandydat na męża obowiązany jest osiedlić się na terytorjum indyjskiem i uczyć dzikich rolnictwa. Konie warte są — dodaje Hainzee — 80 000 dolarów, a córka moja jest średniego wzrostu, ma regularne rysy, czarne oczy, pyszne własne włosy, jest przystojna i przyzwoita... Dla amatorów posagów wolne pole.

„Evangelische Rundschau" organ pozytywnego stronnictwa zborów protestanckich w W. Ks. Poznańskiem i Prusiech, propaguje myśl założenia uniwersytetów w Poznaniu i Gdańsku.

Z Krosna donoszą nam, iż dnia 3 bm. w nurtach Ropianki utonął p. E. Radwański zastępca inżyniera w kopalni nafty hr. Kwileckiego i spółki. P. Radwański jadąc z Iwonicza do Równego przejeżdżał przez Ropiankę, której fale porwały wóz wraz z nim, parobkiem i końmi. Parobka i konie zdołano uratować. Zwłoki tego nieszczęśliwego człowieka, liczącego zaledwie 23 lat, znaleziono na wymulisku w Szczepańcowej.

Brylantowe wesele obchodzili dnia 26 z. m. w Płokach małżonkowie Dominik i Marjanna Kuczapscy, zostający w służbie u hrabstwa Łubieńskich w Płokach. Oboje sędziwi małżonkowie urodzili się w r. 1801 a pobrali w r. 1818, do dziś dnia żyją szczęśliwie i cieszą się dobrem zdrowiem, tak że pomimo swego podeszłego wieku mogą jeszcze spełniać swe obowiązki. Hr. Łubieńscy na cześć jubilatów urządzili dnia 26 z. m. wspaniałą ucztę.

Kot za 240.000 guldenów W londyńskim pałacu kryształowym odbyła się w tych dniach wystawa krajowych.... kotów. Na wystawie było przeszło 600 przeróżnych kotów najrozmaitszych ras, barw i wielkości, a przy jednym z nich cena jego podaną była na 20.000 fantów szterlingów. Kot ten droższym jest przeto niż ów słynny „koń stulecia" Ormonde, którego w zeszłym roku książę Westminsterski sprzedał jakiemuś sportsmenowi z południowej Ameryki za sumę 168.000 zł.

Myśli.

— Wielu ludzi pominięcie w awansie uważa za degradację.

— Jeśli kto powiada, że nigdy nie skłamał, kłamie właśnie w tej chwili.

Korespondencja administracji *WPan L. K.* w Snowidowie — poczta Potok Złoty. Numeru z niedzieli nie było wcale, gdyż w sobotę było uroczyste święto.

Teatr. Dzisiaj we czwartek po raz czwarty „Biedny Jonatan", operetka w 3 aktach Millöckera. Nowa wystawa. Jutro w piątek po raz pierwszy „Honor", komedja w 4 aktach Sudermana.

SEJM.

X. posiedzenie z dnia 6 listopada b. r.

Początek posiedzenia o godz. 11 min. 20.

P. Trzecieski otrzymał od Marszałka urlop na 3 dni Izba zaś udzieliła urlopów pp. Ministrom JE. Dunajewskiemu do końca sesji, JE. Zaleskiemu na 3 tygodnie i p. Asnykowi do końca sesji.

Sekretarz p. Jędrzejowicz odczytał spis dalszych petycyj, które odesłano do właściwych komisyj.

Petycje te dla braku miejsca podamy w następnym numerze.

Z porządku dziennego odesłano do komisji administracyjnej sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie wyłączenia przysiółka „Podliski“ ze związku gminy „Podliski“ i przyłączenia go do związku gminy „Wiszenka“ w powiecie mościskim.

Na wniosek pp. Edwarda Jędrzejowicza i Marchwickiego, uchwala Izba wzmocnienie komisji podatkowej o 3 członków.

Następnie pierwsze czytanie wniosku p. Antoniewicza w przedmiocie obwałowania i regulacji dzikich potoków i zalesienia Karpat w tych częściach, skąd dzikie potoki wypływają.

Wnioskodawca zabiera głos i oświadcza, że może to już ostatnia jest pora do uporządkowania naszych rzek. Delegacji galicyjskiej w Radzie państwa zawdzięczamy, że uchwalono tam utworzenie funduszu meljoracyjnego. Rząd był także sprawie przychylny, bo utworzył sekcję dla regulacji rzek galicyjskich w Wiedniu. Wszystkie kraje koronne z fund. melior. państwowego korzystały, z wyjątkiem Galicji. Po powodzi w r. 1882 w Tyrolu i Karyntji, posłowie tych krajów wyjednali w Radzie państwa na uregulowanie rzek subwencję 6,800.000 zł., a na regulację dzikich potoków 1½ miljona. Podobnie wszystkie inne kraje koronne korzystały z funduszu meljoracyjnego, jedna Galicja nie potrafiła nic uzyskać pomimo upływu 6 lat od uchwalenia tego funduszu. Nasz Wydział krajowy zaniedbał w tym celu wszelkich kroków. Dziś już może rzecz spóźniona. Na Galicję przypadłoby więcej jak 100.000 zł. rocznie z państwowego funduszu meljoracyjnego. U nas robią się plany i projekty regulacji potoków, ale dla archiwów. Gdy sekcję w Wiedniu zniosą, wcale już nie będziemy mogli z tego funduszu korzystać, należy się więc spieszyć i korzystać jeszcze, póki się da.

Wylewy dzikich potoków rokrocznie wyrządzają ogromne szkody. We wrześniu b. r. odbył się kongres międzynarodowy w Wiedniu i tam podniesiono, że główną przyczyną wylewów dzikich potoków jest wyniszczenie lasów.

Proszę Marszałka, aby nie mogę mówić bo jest niespokój w Izbie. (Marszałek puka laską).

Dalej kongres przyjął do wiadomości, że w wielu krajach zabudowują spiesznie dzikie potoki, ale nie u nas. Wyraźnie co do Galicji uznano potrzebę przystąpienia do zalesienia gór i regulacji dzikich potoków. Miłosierdzie więc powinno spowodować Izbę do rychłego przystąpienia do stanowczych zarządzeń.

Mówca wylicza dopływy rzek, które w pierwszym rzędzie wymagają regulacji.

Pod względem formalnego traktowania, wnosi mówca odesłanie swego wniosku do komisji gospodarstwa krajowego.

P. Abrahamowicz przemawia dla sprostowania faktu z powodu przemówienia p. Antoniewicza. Przemówienie to mogłoby wzbudzić w szerszej publiczności pewne refleksje, a jest oparte na wielu fałszywych podstawach.

Jest to dla mnie fenomenem, by poseł, który od 10 lat tutaj zasiada, nie wiedział co Sejm w tym czasie zdziałał, lub o tem chciał zapomnieć. Nieprawdą jest, jakoby kraj nie korzystał dotąd z państwowego funduszu meljoracyjnego. Wszak sprawozdanie Wydziału krajowego o popieraniu kultury krajowej na polu meljoracyj, które w kasie, że kraj korzysta z tego funduszu w stosunku 10 procentowym.

Nieprawdą jest również, jakoby sprawa poruszona była dla Delegacji naszej obojętna. Poseł Antoniewicz nie wie nic o tem, co się w Wiedniu dzieje, skoro nie ma wiadomości o tem, że w Radzie państwa uchwalono, iż do państwowego funduszu meljoracyjnego płynąć ma po 500000 zł rocznie przez dalszych 10 lat. (Głosy z ław ruskich: To polemika, a nie sprostowanie faktu) Cała zatem argumentacja p. Antoniewicza jest fałszywą.

P. Antoniewicz oświadcza, że nie chodzi mu o efekt, jak p. Abrahamowiczowi, ale o prawdę. Kraj nic nie wziął z funduszu meljoracyjnego na dzikie potoki, ale tylko na regulację rzek, a to sprawa inna.

Wniosek p. Antoniewicza odesłano do komisji gospodarstwa krajowego.

Następnie pierwsze czytanie wniosku posła Merunowicza w przedmiocie regulacji rzeki Pełtwi. Mówca żali się, że sprawa od lat 30 nie może doczekać się załatwienia.

Wniosek ten odesłano do komisji gospodarstwa krajowego.

Następnie motywuje p. Bobczyński swój wniosek w przedmiocie zmiany § 9 ustawy z r. 1873, traktującego o atrybucjach Rady szkolnej miejscowej.

Dziś Rada szkolna pobiera swoje należytości od nauczycieli gmin, a ci nie zawsze uważają funduszu szkolnego jako coś odmiennego od funduszu gminnego. Aby przewodniczący Rady szkolnej nie był od wójta zależnym, należy dążyć do tego, by Rada szkolna pobierała należące do funduszu szkolnego fundusze z urzędu podatkowego, a ten miałby obowiązek ściągać należytości szkolne. Wniosek ten odesłano do komisji szkolnej.

Z kolei referuje p. Pietruski sprawozdanie o wyborze posła Franciszka Jędrzejowicza z kurji gmin wiejskich okręgu wyborczego Rawa. Z 163 uprawnionych do głosowania oddano dnia 29 lipca z. r. 167 głosów, a z tych ważnych 157. P. Franciszek Jędrzejowicz otrzymał 82 a p. Iwan Kostecki 72 głosów. Przeciwko temu rezultatowi wniesiono dwa protesty, a nadto wpłynęły zeszłego roku do Sejmu podania, iż niektórzy wyborcy do wiejskich protestów się przyłączają. Zarzucono wpływanie organów rządowych na prawybory, twierdzi że zarządzano je tak, że Rusini przebiegu głosowania nie mogli kontrolować, dziać się zaś miały nadużycia. Przy głównym wyborze używać miano środków, grożąc wyborcom więzieniem, a nie wprost działy się przekupstwa, rozboje i grabieże w biały dzień pod okiem tych, których zadaniem było czuwać nad utrzymaniem porządku i legalności, a nawet przy ich czynnem współdziałaniu. W proteście zarzucono, że jeden z wyborców kasy do kupowania głosów, o wydzieraniu wyborcom przez żandarmów kart legitymacyjnych, o wpływaniu przez inspektora podatkowego groźbą, iż na wypadek głosowania na ks. Kosteckiego dotyczący wyborca obłożony zostanie wysokimi podatkami itp. Przeprowadzone dochodzenie wykazało zupełną bezpodstawność zarzutów w proteście zamieszczonych, zresztą i tutaj podpisy nie są autentyczne.

Wydział krajowy wnosi na uznanie wyboru p. Franciszka Jędrzejowicza za ważny.

P. Korol przemawia przeciw temu wnioskowi „w obronie pokrzywdzonych praw ruskiego narodu“, który tych praw dobijać się musi i będzie. Cała akcja wyborcza, zdaniem osławionego mówcy, była przepełniona nielegalnością i pokrywaniem nadużyć. Nadzieja, że nowy Namiestnik zmieni dotychczasowy sposób przeprowadzania wyborów zawiodła. Rozeszła się swojego czasu pogłoska, że starostwo rawskie otrzymało w prezydjum Namiestnictwa rozkaz bądź co bądź przeprowadzić wybór rządowego kandydata, tem się tłumaczy cała działalność organów rządowych w akcji wyborczej, owe wytrącanie wyborców bagnetami z sali wyborczej i t. p. Konstytucja ma dla nas tylko teoretyczną wartość, bo praktycznych korzyści nie przynosi Rusinom żadnych.

Mówca przytacza rzekome fakta nadużyć, w protestach podniesione. W szczególności twierdzi, iż zmarły już praktykant Namiestnictwa Więckowski otwarcie popierał kandydaturę p. Jędrzejowicza, przytem dopuszczał się nadużyć: fałszywie zapisywał do protokołu głosowania oddawane głosy na prawyborców, wydalał stronników partji ruskiej i t. p.

Dalej twierdzi mówca, że żandarmerja brała w obronę żydów, którzy wydzierali legitymacyjne karty wyborcom, nieprzychylnym p. Jędrzejowiczowi, bez kart zaś do sali wyborców żandarmi nie puszczali. Rząd nie pociągnął do odpowiedzialności urzędników swoich za nadużycia, bo ma na celu niedopuścić Rusinów do korzystania z dobrodziejstw konstytucji. Nie możemy więc mieć zaufania do takiego rządu Sytuacja polityczna jest poważna, nie pora nas drażnić. Wydział krajowy broniąc wyboru p. Jędrzejowicza zapomniał, że jest jego obowiązkiem bronić autonomji.

Apelując do sprawiedliwości Izby, wnosi p. Korol uznanie za nieważny wyboru p. Jędrzejowicza i odniesienie się do Namiestnictwa w celu rozpisania nowego wyboru, chociażby należało przyznać mandat Iwanowi Kosteckiemu. (Oklaski na galerji).

Wniosek p. Korola nie został poparty.

P. Antoniewicz przemawia z trybuny. Zająłem miejsce na trybunie, ażeby być bliżej aktów wyborczych, które są cennym materjałem i z nich jasno widać, jakie są u nas stosunki. Akta te są nieocenione dla historyka i dla filozofa a miejsca byłoby dla nich stosownem w publicznej bibljotece. Dowodzą teroryzmu i demoralizacji. (Głosy protestu z pośród posłów).

Mówca polemizuje ze sprawozdaniem Wydziału krajowego.

Ponieważ do głosu w tej sprawie zapisani są jeszcze mówcy Kozłowski, Rozwadowski i Abrahamowicz, tudzież z powodu, że po południu zebrać się mają komisje sejmowe, do których zaproszono osobistości z po za Sejmu, przeto odracza p. Marszałek dalsze obrady do przyszłego posiedzenia w sobotę o godzinie 11ej rano.

Przed rozejściem się odczytano wnioski i interpelacje.

Pos. Goldman i Fruchtman złożyli wniosek:

„Sejm wzywa rząd, aby przy męzkich seminarjach we Lwowie i Krakowie założył kursa wieczorne dla kształcenia kandydatów na nauczycieli religji mojżeszowej przy szkołach ludowych.“

P. Teliszewski wnosi, wezwać rząd do zmiany ustaw państwowych i rozporządzeń ministerstwa, dotyczących katastru gruntowego, a to w tym kierunku, aby wszelkie podania, zmierzające do utrzymania zgodności ksiąg gruntowych z katastrem, były uwolnione od stempla, a powtóre, ażeby geometrzy rządowi wydawali bezpłatnie szkice.

P. Raczyński interpeluje komisarza rządowego, w jaki sposób zamierza Rząd uregulować sprawę graniczną przy Morskiem Oku, warując przytem słuszne prawa naszego kraju do bezpodstawnie mu zaprzeczanych terytorjów.

Rozmaitości.

Boulangera odrzekł się już nawet i śpiewak Paulus, twórca kupletu „En revenant de la revue.“ Z ogromną zarozumiałością rozmawiał w tych dniach z pewnym reporterem dziennika *Gaulois*.

„Jenerał!“ zawołał. „Dlaczego mi go ciągle zarzucają? Ależ ja jenerała nie stworzyłem, ja mu tylko udzieliłem święcenia (*consacré*). Ja nie mogę nikogo stworzyć. — To odpowiadam każdemu, który do mnie przychodzi z ambitną prośbą, abym go rozsławił w pieśni.“

Na zapytanie reportera, kogo teraz uznaje za godnego swej pieśni, odpowiedział:

„Pułkownica Lebla“ (wynalazcę karabinów).

„A co pan sądzisz o Carnocie?“

„Mam wielki dla niego szacunek, ale nie uważam go za popularnego.“

— **Życie na linji kolejowej** z Oranu do Ain Sefra nie należy do najprzyjemniejszych, wnosząc z opisu zamieszczonego w *Temps*. Drożnicy kolejowi żyją tam w nieustannej trwodze przed napaściami krajowców. W samotnych domach stacyjnych mieszkają zawsze po dwie rodziny; pociąg przynosi im codziennie mięso i chleb, a zarząd kolei dostarcza broni do obrony. Niewielkie dworcy kolejowe otoczone są murami Wszystkie te środki ostrożności są konieczne, albowiem Arabowie niejednokrotnie już dopuszczali się zamachów na te samotne miejscowości; usiłują oni zawsze wtargnąć do domów wtedy, gdy mężowie zajęci są na linji, a żony same w domu. W ubiegłym roku napadli na robotników hiszpańskich i marokońskich, układających szyny, którzy zdołali się uratować dzięki temu, że wskoczyli do pociągu i odjechali całą siłą pary. Odtąd oddział wojska towarzyszy zawsze robotnikom. Jeżeli takie wypadki zdarzają się o 200 klmtr. od Oranu, z jakiemiż to trudnościami walczyć będą robotnicy przy budowie kolei przez Saharę.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 listopada

(*Z*) W pogodniejszem usposobieniu rozpoczęła dziś nasza giełda swoje czynności. Było ono pogodniejszem nie tylko w skutek pomyślniejszych kursów wieczornych w Londynie i Paryżu, lecz wynikało z pojawienia się na tutejszym placu liczniejszych kapitałów i skromniejszych warunków kredytu. Sprawił to nie sam kupon listopadowy ale również ta okoliczność, iż wielka część spekulantów pod grozą konieczności brała pieniądze w bankach na dłuższe termina, a dziś szukh lokacyj dla zbędnej dla siebie gotówki. Mimo tych warunków, które zdawały się zabezpieczać zwyżkowy rozwój kursów, repryza udała się jeno połowicznie, bo stanęła jej na przeszkodzie walka kontrminy berlińskiej. Rzuciła dziś ona znaczne ilości walorów na nasz rynek a tak znaczną podażą sparaliżowała tutejsze rozpędy zwyżkowe. Nie sparaliżowała ich jednak zupełnie, bo chociaż obniżyły się dziś akcje bankowe, to równocześnie poszły w górę renty, czem spekulacja dawała dowód, jak wysoko ocenia politycznie zapowiedzianą na pojutrze wizytę rosyjskiego carewicza. Obok nich częściowa repryza udała się — po wielu wahaniach się kursów — w papierach kolejowych i przemysłowych.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 305·—, węgierskie 351·—, Anglobanki 163 90, Uniony 242 25, Bankvereiny 118 25, Länderbanki 229 75, Ludwiki 205·—, Czerniowieckie 229.—, Renta papierowa 88 85, srebrna 88 95, austrjacka złota 107 05, papierowa 101 15, węgierska złota 101·85, papierowa 99·50. Ruble 1·38¾.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 6 listopada (pryw.) Liczne pogłoski o dyplomatycznej akcji w sprawach sporu między Anglją i Portugalją redukują się do następujących pewnych doniesieniach: Dwór portugalski zwrócił poufnie uwagę kilku dworów, że wzburzenie w Portugalji ma ogólniejsze znaczenie, gdyż zwraca się przeciw zasadzie monarchicznej. Na skutek tego komunikatu dwory wiedeński, niemiecki i włoski poleciły nieoficjalnie przedstawić lordowi Salisbury'emu, że załatwienie sporu z Portugalją byłoby bardzo pożądanem także w interesie zasady monarchicznej. Żadnej innej ingerencji nie było.

Belgrad 6 listopada (pryw.) Nowy agent serbski w Sofji Steic otrzymał instrukcję zachowywać się względem księcia i rządu formalnie zupełnie tak samo jak inni dyplomatyczni przedstawiciele. Jest to zatem dowód stosunków polepszonych.

Praga 6 listopada. Komisja budżetowa Sejmu uchwaliła wyrazić uznanie namiestnikowi hr. Thunowi za gorliwą i wydatną jego działalność w akcji ratunkowej dla powodzią dotkniętych. Namiestnik przedstawił obszerne sprawozdanie o czynności komitetu ratunkowego i o rezultacie dochodzeń wdrożonych w 34 powodzią dotkniętych powiatach, a rezultat tych dochodzeń ocenia ogólną szkodę na 2 mil. zł. Namiestnik wyraził nadzieję, że przy pomocy ofiarowanych darów, oraz subwencji państwowej i krajowej, dotknięci będą mogli otrzymać dostateczną pomoc

Nowy Jork 6 listopada. Dotąd większość stronnictwa demokratycznego wynosi 100 głosów.

Budapeszt 6 listopada. W czasie debaty nad budżetem zabrał głos minister finansów podnosząc, że niewstawienie kosztów regulacji Żelaznej Bramy w budżet pochodzi stąd, iż wydatek ten jest międzynarodowej natury, a więc Węgry ze swej strony mogą tylko dać na to zaliczkę

W obec Helfy'ego i Mudroniego oświadcza minister wśród żywych oklasków, że podnoszenie ceł nie jest właściwym środkiem do usunięcia finansowych trudności szczególniej we Węgrzech, które mniej więcej muszą się trzymać wolnego handlu.

Nie mówiąc nic o cłach fiskalnych, cła dają się osądzić tylko z punktu widzenia gospodarstwa krajowego. Samoistny system cłowy węgierski nie może być sam przez się celem, lecz tylko ma być bronią w ręku naszem, której Węgry tylko wtedy powinny użyć, kiedy własnych interesów inaczej nie będą mogły obronić.

Węgry nie mogą się otoczyć chińskim murem i muszą zdążać do tego, żeby przez traktaty handlowe postawić swe interesa na jak najszerszej podstawie.

Minister zaleca Izbie przyjęcie budżetu w przekonaniu, że jest on wyrazem systematycznego działania nad podniesieniem państwa. Wspominając o działalności banku austro-węgierskiego konstatuje minister, że bank ten spełnia zupełnie swe obowiązki względem Węgier i niemałe położył zasługi około podniesienia finansów węgierskich i gospodarki krajowej.

Wiedeń 6 listopada (pryw) Spór o Morskie Oko jest granicznym między administracją dóbr Zakopane a węgierskimi dobrami ks. Hohenlohe. Gdy jednak równocześnie zachodzą spory graniczne między Galicją a Węgrami, przeto Zamoyski z Hohenlohem porozumieli się w tej mierze, że ma trwać status quo i na spornych parcelach budować nie będą, aż spory (krajowy i prywatny) sądownie zostaną rozstrzygnięte.

Londyn 6 listopada (pryw) Rabini angielscy wręczyli kardynałowi Manningowi adres dziękczynny za jego udział w działaniu komitetu opieki nad żydami z innych krajów wydalonymi.

Przybył tu Fitzgerald, delegat australijskiego związku robotników bastujących dla nawiązania stosunków z tutejszym „Trades union“ w celu wspólnego działania.

Rzym 6 listopada. Margrabia Rugini oświadcza w liście politycznym do dziennika *Opinione* wystósowanym z powodu zbliżających się wyborów, iż on i jego przyjaciele polityczni pochwalają obecny kierunek zewnętrznej i wewnętrznej polityki rządu, bowiem obecnie Włochy potrzebują na dłuższy czas pokoju na wewnątrz i na zewnątrz. Pokój zewnętrzny zabezpiecza trójprzymierze i broni obecnych instytucyj w obec stronnictwa przewrotu, a bez pokoju niepotrafią Włochy polepszyć swych stosunków ekonomicznych.

Luksemburg 6 listopada. Minister stanu udzielił do wiadomości komisji sejmowych pismo królowej, o którem oświadcza ona, że zgadza się na zaprowadzeniu rejencji w Luksemburgu i że z dniem 18 listopada bm. obejmie sama rejencję w Hollandji.

Berlin 6 listopada. *Norddeutsche Ztg.* podnosi usiłowanie dziennikarstwa rosyjskiego, aby przedstawić położenie polityczne Europy jako pokojowe, a do tych usiłowań przyłączyły się obecnie także *Nowoje Wremia*. W końcu zauważa *Norddeutsche Ztg* że Rosja, przedsiębiorąc obecnie zmiany w uzbrojeniu armji, chwilowo i na dłuższy czas znajduje się w stanie zupełnego rozbrojenia i przeto więcej jak każde inne państwa pragnie utrzymania pokoju.

Wiedeń 6 listopada. Hr. Pozza, poseł do Rady państwa, zmarł dzisiaj.

Ambasador rosyjski ks. Łobanów wyjechał wczoraj na powitanie carewicza do granicy państwa.

Wiener Abendpost donosząc o przybyciu carewicza, oświadcza, iż z Cesarzem zarówno wszystkie ludy monarchji witają z serdeczną sympatją dostojnego księcia.

Cesarz przyjmował wczoraj na prywatnej audjencji króla Milana. Milan złożył następnie wizyty wszystkim członkom monarszej rodziny, bawiącym w Wiedniu

W komisji dla wielkiego Wiednia, podczas dyskusji nad § 57 statutu gminnego, dotyczącym przewodniczenia posiedzeniom i władzy dyscyplinarnej przewodniczącego, oświadczył namiestnik hr. Kielmansegg, iż rząd zaprowadzenie ostrzejszych przepisów uważa za konieczne, bo w ostatnich czasach nietylko w radzie gminnej, ale także i w innych parlamentarnych ciałach uznać się dało nieprawidłowe postępowanie opozycji (tak zwanej „schaffere Tonart“), wskutek czego musi przewodniczący posiadać ostrzejsze prawo dyscyplinarne. Dalej oświadczył namiestnik, iż rząd namyślał się już, czyby nie należało z powodu ciągłych gwałtownych scen i oporu przeciw dyscyplinarnej władzy przewodniczącego, rozwiązać wiedeńską radę gminną i odwołać się do ludności, a w końcu zaznaczył, iż nie jest wcale jeszcze to wykluczonem, czy w razie powtórzenia się podobnych scen rząd nie weźmie sprawy tej na serjo pod rozwagę.

W celu więc zapobieżenia tym scenom, które tamują zwykły tok spraw, przedkłada rząd projekt powiększenia władzy dyscyplinarnej przewodniczącego. Komisja przyjęła następnie § 57 z poprawką wniesioną przez Prixa, tj. aby przewodniczący miał prawo wykluczyć opornego radnego najwięcej z 3 posiedzeń, a nie z 10, jak to rząd proponował.

W dalszym ciągu posiedzenia przyjęto wszystkie paragrafy aż do § 62

Paryż 6 listopada. Wczoraj odbył się tu zjazd delegatów różnych towarzystw z wielkich miast przemysłowych Francji, celem energicznego wystąpienia przeciw podwyższeniu ceł Zgromadzenie delegatów uchwaliło ustanowić komitet centralny, którego obowiązkiem będzie przedsięwziąć wszelkie kroki, aby pouczyć opinię publiczną o niebezpieczeństwie, połączonem z zaprowadzeniem nowych ceł, które uniemożliwią wszelki obrót handlowy między Francją a zagranicą. Zgromadzenie to zwołał prezydent lyońskiej izby handlowej, a było na niem wielu posłów do parlamentu wybranych z prowincji.

Petersburg 6 listopada. *Nowoje Wremia* pisze, iż uroczystemu przyjęciu, jakie carewiczowi zgotowano we Wiedniu nie można odmówić pewnego politycznego znaczenia, jakkolwiek fakt ten, że carewicz w podróży swej zahaczył o Wiedeń nie zmieni w niczem teraźniejszego kierunku międzynarodowej polityki, uznanej już zresztą jako zabezpieczającej pokój.

Ten sam dziennik donosi, iż już utworzona została komisja, która się zajmie badaniem projektu nowego finlandzkiego kodeksu i jego zgodności z kodeksem rosyjskim.

Monachjum 6 listopada. Ks. regent przyjmował Capriviego na audjencji i wręczył mu order św. Huberta Popołudniu oddał ks. regent wizytę Capriviemu w pałacu poselstwa pruskiego. Wieczorem odbył się na cześć Capriviego obiad u ks. regenta, w którym wzięli udział wszyscy ministrowie i poselstwo pruskie

Nowy Jork 6 listopada. Stronnictwo demokratyczne zwyciężyło podobno w całym kraju. Mac-Kinley miał zostać wybrany tylko nieznaczną większością, lecz są również doniesienia, że przy wyborach upadł. Liczą, że w przyszłym kongresie stronnictwo demokratyczne posiadać będzie większość 35—60 głosów.

Ateny 6 listopada Nowy gabinet pod przewodnictwem Delyannisa już się utworzył. Delyannis objął tekę ministerstwa spraw wewnętrznych i wojny, Deligiorgis tekę spraw zewnętrznych, Komundurus tekę marynarki, Karapanos finansów, Gerkostopulos oświaty, Zajmis sprawiedliwości. — Nowi ministrowie złożyli dziś przysięgę i objęli natychmiast urzędowanie.

Berno morawskie 6 listopada. Komisja ekonomiczna sejmu zaleca, aby odstąpić od utworzenia krajowej Rady kulturnej, lecz zmienić w tym kierunku statuta Szląsko-Morawskiego towarzystwa gospodarczego, aby miało ono wpływ na reprezentację w sejmie.

Madryt 6 listopada. Królowa-regentka wczoraj rano zasłabła, jednakże po południu mogła już wstać z łóżka.

Dziedzic 6 listopada. Carewicz przejechał dziś tędy o godzinie 5ej z rana.

Sofja 6 listopada. Sobranje przyjęło przez aklamację projekt odpowiedzi na mowę tronową. Odpowiedź ta opiewa:

Przedstawiciele narodu bułgarskiego, przeświadczeni, że sułtan czyni wszystko dla utrzymania pokoju na półwyspie bałkańskim, wyrażają nadzieję, iż sułtan u mocarstw europejskich poczyni potrzebne kroki do ostatecznego rozwiązania kwestji bułgarskiej.

Paryż 6 listopada. Komisja cłowa ukończyła dyskusję nad taryfą cłową, przyjęła 34 głosami przeciw 5 zasadę podwójnej taryfy i umocowała rząd do zawarcia konwencji z poszczególnemi państwami, w którychto konwencjach nie ma być robiona wzmianka o taryfie minimalnej i nie ma być oznaczonym czas trwania konwencji, lecz rząd francuski ma mieć zastrzeżone prawo wypowiadania zawartych konwencji i zastosowywania ogólnej taryfy.

Praga 6 listopada. Komisja ugodowa przyjęła paragraf 32 przedłożenia o krajowej radzie kultury, według brzmienia przedłożonego przez referenta. Paragraf ten normuje, w jaki sposób mają być przedkładane pełnej radzie sprawozdania sekcyj.

Podczas dyskusji nad paragrafem 19 zawierającym przepisy dla biur i przewodniczących sekcyj, oświadczył Skarda, iż wcale nie czuje się związanym temi punktacjami, gdyż postanowienia zawarte w projekcie nie zgadzają z przepisami ordynacji wyborczej. Jutro dalszy ciąg debaty.

Luksemburg 6 listopada. Książe nassauski, z księciem dziedzicznym przybywszy tu pojechali z dworca wprost do pałacu. Na drodze witała ich wszędzie ludność bardzo sympatycznie.

Nowy Jork 6 listopada. *Eveningpost* oblicza, iż demokraci posiadać będą większość przeszło 80 mandatów. Dotąd jeszcze nie wiadomo czy Mac-Kinleya wybrano. Obiega jednak pogłoska, iż przepadł on znaczną większością.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6. listopada 1890.

HOTEL FRANCUSKI. A. Franken z Kolonji. T. Wiktor z Faliszówki. C. Reinisch, A. Kleinmann, R. Hoffman i W. Sinayberger z Wiednia. A. Noel z Komarna. J. Kellermann z Kańczugi. J. Rosenstock z Rusiatycz. H. Rościszewska z Rosji. K. Zaremba z Adamówki. H. Czaykowska z Bóbrki. Hr. W. Wolański z Duplisk.

Wiedeń 6 listopada Pszenica na wiosnę 8·39 do 8·41 na Maj Cz. 8·45 do 8·55. Żyto na w. 7·52 do 7·57 na Maj Cz. —·—. Owies na w. 7·48 do 7·50 na Maj. Cz. —·— Spirytus 15·50 do 15·75 zł.

Peszt 6 listopada. Na w. 8·11 do 8·13. Owies na w. 7·20 do 7·22. Spirytus 15·— do 15·50 złr.

Berlin 6 listopada. Pszenica loco 199.50, na wiosnę 190·—. Żyto loco 176.—, na wios. 167.50. Owies loco 139·25, na wios. 139·—. Spirytus loco 39.30, na listopad —.—. na wiosnę 38·90.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 6 listopada godz. 2 min. 40.

Akcje kredyt.	304.75	Węg. kolej półn. wschodn.	195 50
Alpiny	93 70	Wiedeńskie losy kom.	148 —
Kredyty węg.	350 50	Akcje tyton.	134 75
Anglobanki	164.—	Gal. obl. indem.	104 25
Uniony	242.—	Elbethale	233 —
Ludwiki	205 75	Länderbanki	230 60
Nordbany	277 50	Renta zł. węg.	102,10
Lombardy	146 85	Bankvereiny	118 —
Losy tureckie	38 —	Renta węg pap.	99 45
Staatsbahny	243 35	Ruble	1·39 50
Czerniowieckie	228 50		

Usposobienie lepsze.

Lwów. Z Izby handlowej 6 listopada 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	203	75	206	75
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	228	—	231	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296	—	298	50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—

Listy zastawne za 100 złr.

Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101	10	101	80
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107	10	107	80
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98	25	98	95
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	—	100	70
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97	30	98	—
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95	10	95	80
„ „ „ 4½% „ „ „ 52 l.	99	30	100	—
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94	70	95	40

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wl. (daw. 6%) 3% w likw.	59	—	61	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52	—	—	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104	20	104	90
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92	50	93	20
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100	20	100	90
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100	60	101	30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½% „	98	—	98	70

5. Losy:

Losy miasta Krakowa	22	50	24	50
„ „ Stanisławowa	27	50	29	50

6. Monety

Dukat holenderski	5.42	5.54
Napoleondor	9 06	9.20
Półimperjał rosyjski	9.30	— —
Rubel rosyjski srebrny	1.45	1.55
„ „ papierowy	1.38½	1.40½
100 marek niemieckich	56 30	56.—

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·30		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·48

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

15)

ZŁOWROGA PIĘKNOŚĆ.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

— A jeśli tak, — pomyślała, — niechże cierpi. Znęcał się nad matką; niechże mu córka odpłaci za okrutną niesprawiedliwość. Jeśli przytem i ja mam cierpieć, — niech i tak będzie.

Pobiegła ku drzwiom i otworzyła je pośpiesznie, jakby się lękała zostawiać sobie czas do namysłu; z równą żywością udała się do swego pokoju i zawołała Lucynę, żeby ją przyszła ubrać.

Gdy przed godziną służąca pytała jakie włoży klejnoty, wybrała perły. Zmieniła teraz zdanie i kazała jej dobyć garnitur brylantowy z szafirami.

Lucyna była zachwyconą. Ten szafirowy naszyjnik taki był prześliczny, a panience tak w nim do twarzy!

Vida z dreszczem prawie wyjmowała kosztowne klejnoty z aksamitnego futerału. Należały one niegdyś do rosyjskiej hrabiny, która je przegrała do Estery Ransome w Monte-Carlo.

Vida postanowiła sobie włożyć je na dzisiejszy wieczór. Postanowiła zagłuszyć w sobie szlachetniejsze porywy, a symbole wielki wpływ mają na drażliwe natury. Cóżby powiedział dumny, zarozumiały Dave Devereux, gdyby się domyślał jakim sposobem nabyte zostały te szafiry, okalające szyję Vidy Carolan?

ROZDZIAŁ X.

Za późno.

Czy już za późno cofnąć się? Takie pytanie zadawał sobie Dave Devereux, przechadzając się po swojej bibljotece w Carltonie.

Nie była to kwestja honorowa — nie posunął się jeszcze za daleko — lecz kwestja jego spokoju, pytanie, czy miał jeszcze moc usunąć się z pod wpływu jaki nań wywierała Vida Carolan.

Widział ją tylko dwa razy, i przy powtórnem pożegnaniu, nie przez pustą grzeczność zapytał: Kiedy panią zobaczę znowu?

Lecz daremny trud mierzyć miłość długością czasu. Może się to zdawać absurdem, niedorzecznością, że istota chociażby najpowabniejsza, najbardziej pociągająca, jest w stanie wywierać wpływ tak przeważny na życie człowieka; lecz fakt ten należy do tych niepojętych rzeczy na niebie i ziemi, o których się nie śniło filozofom.

Dave Devereux nie myślał się zatapiać w badania filozoficzne. Nie obwiniał się o szaleństwo, ponieważ wiedział, że rozum z miłością, chociaż nie są zaklętemi wrogami, nic z sobą nie mają wspólnego. Rozum by się zapytał, jak się to stać mogło, że dożył do lat trzydziestu pięciu prawie i nigdy sobie niewyobrażał nawet, że jest zakochanym, chociaż od dzieciństwa żył w wielkim świecie i mógł wybierać z pomiędzy najbogatszych i najpiękniejszych. Miał przed oczyma postacie małych dziewczynek, tresowanych już od dziecka, aby się dobrze wydały na małżeńskim rynku, widział je potem dorastającemi panienkami, w początkowym rozwoju dziewiczej piękności, stawiającemi pierwsze kroki na tem polu; lecz żadna głębsza struna w jego sercu nie zadrgała. Piękność poprzedniego sezonu, czarująca miss Howard, byłaby chętnie przyjęła jego starania. Dave Devereux tańczył z nią na jej pierwszym balu, ofiarował jej lożę na wyścigi, po raz pierwszy powoził czwórką, zalecał się do niej na pewnym obiedzie w Richmond, a we dwa dni później wyjechał z Anglji i we cztery miesiące potem przeczytał w gazetach, bez szczególnego wzruszenia, że miss Howard została margrabiną de Balbrigano.

Vida Carolan, to było wcale co innego; z samych jej rysów i postaci całej widocznem było, że miała w żyłach szlachetną krew niebieską, chociaż może z taką domieszką, że dla dumnego swem szlachectwem Devereux'go, czystość jej bardzo wątpliwą zdawać się mogła; lecz była najpiękniejszą z kobiet jaką mogło wyśnić poety marzenie lub odtworzyć ręka artysty.

Jak ze czcią schylił przed nią głowę, gdy ją ujrzał po raz pierwszy, tak też i serce jego od tej samej chwili oddało się jej na zawsze i tylko duma zadawała teraz pytanie:

— Czy nie za późno cofnąć się jeszcze?

Bo też kim była rzeczywiście Vida Carolan? Nikt nie umiał na pewno powiedzieć, kto ją wprowadził do towarzystwa. Musiał przecie przedstawić ją ktośkolwiek; ale kto to mógł być? Chociaż wszyscy byli u jej nóg, bądź co bądź; powtarzano sobie *sub rosa* pytanie, czy jej życie nie było nieco cygańskiem; a nie brakło i takich, którzy dogadywali, że jeśli młoda osoba nie mogła się jasno wytłómaczyć ze swego pochodzenia, nie miała krewnych ani przyjaciół, a mieszkała przy ulicy Hetford, utrzymywała własny powóz i konie, dawała powód do podejrzeń, że ktoś musiał dostarczać jej tego wszystkiego, i po zapytaniu: „Kto ona jest?“ dodawano nieraz: „A kto jest on?“

Żadne podejrzenie na myśl nie przychodziło Devereux'mu; nie dla tego, żeby był tak dalece zaślepionym, iżby nie mógł dojrzeć skazy na swem bóstwie, lecz dla tego właśnie, że gdyby taka skaza istniała, on by ją był dostrzegł niezawodnie, a wówczas, z całą swą pięknością i czarującym powabem, Vida Carolan przestałaby dla niego być bóstwem. Po większej części mężczyzni światowi potrafią dośledzić, pod najzręczniejszą maską udania, prawdziwą wartość kobiety, nie zasługującej na poczciwe imię; lecz bardzo niewielu ocenić zdoła, czy panna, zbyt młoda by ją o zatwardziałość posądzać można, olśniewająco piękna, niezwykłym obdarzona rozumem; posiadająca wysokie talenta i wykształcenie, dowcip i czarujący wdzięk w obejściu, jest osobą bez zarzutu lub nie. Kobieta doznaje zrazu zdumienia, lecz wkrótce dorozumie się prawdy; do przymiotów jakie posiadał Devereux, należała jeszcze i ta przenikliwość kobieca. Chociaż tyle okoliczności przemawiało na niekorzyść Vidy, on własnym honorem gotów był ręczyć za nią; a kiedy przemawiała duma radząc, aby unikał pokusy póki czas jeszcze, ani razu nie przyszła mu na myśl wątpliwość czy Vida załuguje na cześć nieograniczoną. Byłby wolał uciec od niej na zawsze i uwielbiać wspomnienie bez zmazy, niż wiedzieć, że jest niegodną szacunku, bez którego miłość straciłaby dla niego urok cały. Bo on ją kochał, — tę dziewczynę, o której nic nie wiedział, którą znał tak mało. Gdyby ją teraz opuścił, nie zdołałby zapomnieć jej obrazu. Było już na to za późno — za późno! Cóż zatem zostawało do czynienia? Gonić za nią — starać się o nią — u stóp jej złożyć dumne nazwisko Devereux? uczynić ją panią swego domu, honor swój w jej ręce powierzyć? Duma raz jeszcze w nim się ozwała; zawahał się; najbardziej stanowczego charakteru człowiek waha się, gdy miłość i duma staczają w nim walkę; mężczyzna z nieugiętą wolą chwieje się wówczas i skłania do użycia fatalnych półśrodków. Przysłowie mówi: „Gdy kobieta się waha, jest zgubioną; a da się to zastósować do płci obu.

Dave Devereux chwycił się półśrodka onego wieczoru. Nie chciał postanowić, że opuści Londyn — a nawet, w głębi serca (sam tego nie ukrywał przed sobą) rad był z tego, że nie mógł teraz wyjechać; nie chciał stanowczo poświęcić dumy i starać się o Vidę, lecz — powiedział sobie, że — będzie dziś u niej na wieczorze.

Prawie wszyscy goście byli już zebrani, lecz muzyka nie zaczęła się jeszcze, gdy Dave Devereux wszedł do salonu przy ulicy Hertford, a Vida, w białej sukni z atłasem i błyszczących brylantach i szafirach, zbliżyła się na jego spotkanie. Dave byłby mniej niż człowiekiem, lub więcej niż mężczyzną, żeby patrząc na nią w tej chwili, spotykając jej uśmiech, trzymając jej rękę w swojej, mógł słuchać innego głosu, nad ten przemagający głos honoru, który mu szeptał, żeby jej unikał.

— Sądzę, — rzekła, — że niepotrzebuję pann przedstawiać nikogo z moich gości; wszyscy są muzykalni, z profesji lub upodobania, a pan tu jesteś we własnym żywiole, nieprawdaż?

— W atmosferze bemoli i krzyżyków, — odpowiedział Devereux, oglądając się dokoła. — Rzeczywiście, zdaje mi się, że znam tu wszystkich.

Wnet też jedni podeszli przypomnieć mu się jako znajomi, do innych Devereux sam się zbliżył, wspominając gdzie i kiedy widział ich po raz ostatni. Dave, przestrzegający zawsze pilnie tych delikatnych odcieni grzeczności, o których nieraz zapominają nawet dobrze wychowani ludzie, nie omieszkał okazać należnego szacunku mrs. Hargrave.

Gdy Vida zajęta była kwartetem, który miał się zacząć właśnie, Devereux zbliżył się do pułkownikowej i oczarował ją zupełnie swem obejściem i rozmową, wybierając ze zręcznością właściwą systematycznym temperamentom, te właśnie temata do rozmowy, któremi się najżywiej interesowała, i słuchając z równą uwagą i zajęciem jak umiał zainteresować i ożywić swojem opowiadaniem.

Lecz przenikliwe jego oko nie opuściło tymczasem najdrobniejszego szczegółu w otoczeniu, i we wszystkiem dostrzegło ten wyborny smak, tworzący harmonijną całość, nie rozpraszając uwagi na drobnostki. Wszystkie barwy były łagodne i bogate, malowideł, rzeźb i kwiatów było obficie, lecz nie do zbytku wzrok trudzącego — a żadna niemiota nie raziła tego artystycznego poczucia piękności, stanowiącej skarb wszystkich wieków: piękności kształtów, barw i harmonijnego układu.

— Vida nie idzie za ogólną modą i nie lubi mieć porcelany we wszystkich pokojach, — odpowiedziała mrs. Hargrave na uwagę Devereux'go, który pochwalił piękny bronzowy posążek, zdobiący kolumnę znajdującą się przy kanapce, na której siedzieli obaj. — Zarzuje nie miłosiernie z tego powodu z pana Stauntona. Sądzę, że pan nie cierpi na porcelanomanję, panie Devereux?

— Ja? bynajmniej, szanowna pani Hargrave; nie wątpię się nawet przyznać — chociaż powinienbym może uważać to za wstyd — że się wcale na niej nie znam, do tego stopnia, że prawdopodobnie nie odróżniłbym prawdziwego, starego półmiska od dobrej teraźniejszej imitacji.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak